Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 5. — ROK XLI.

SOBOTA
6 STYCZNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.955 —— KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Na północnym wschodzie.

Nieomal każdy dzień przynosi nową sensację z zakresu polityki międzynarodowej. Jeszcze nie znamy bliższych szczegółów konferencji rzymskiej, a już via Londyn dochodzi wieść o nowym projekcie, który powinien wzbudzić najgłębsze zainteresowanie. Mianowicie „Daily Herald“ komunikuje, że sowiecki komisarz spraw zagranicznych przedłożył rządowi polskiemu projekt uregulowania systemu bezpieczeństwa w Europie wschodniej przez zabezpieczenie ich niejących w niej państw przed ewentualnemi konsekwencjami niemieckiej polityki wschodniej. Jak informuje dziennik angielski, Rosja i Polska mają zagwarantować wspólnie niezależność i nienaruszalność granic czterech państw nadbałtyckich: Finlandji, Estonji, Łotwy i Litwy. Zdaniem „Daily Herald“, rząd polski przyjmie propozycję sowiecką, która ponadto przewiduje pojednanie między Polską a Litwą.

Bomba polityczna pierwszorzędnej wagi, a więc i jej wrażenie będzie z pewnością niezwykłe. Zanotujmy jego pierwsze objawy, chociażby nawet były one sprzeczne. Być może, że w informacjach dziennika angielskiego nie wszystko jest ściśle, nie mniej jednak nie można twierdzić, aby były one całkowicie zmyślone.

Mamy przedewszystkiem niewątpliwie inspirowaną notatkę w jednem z pism sanacyjnych, używanem do specjalnych celów, która pokrywa się z informacjami londyńskiemi. Pismo to, powołując się na najlepsze źródło, potwierdza, że w ciągu ubiegłego tygodnia odbywała się ożywiona rozmowa dyplomatyczna między Warszawą i Moskwą a poszczególnemi państwami bałtyckiemi. Cytowane pismo wyraża przekonanie, że opinja polska powita wiadomość „Daily Herald'a“ po ostatecznem jej potwierdzeniu z wielkiem zadowoleniem, jak każdą wiadomość o nowej próbie stabilizacji pokoju.

Pomimo ostrożnej stylizacji przytoczonej notatki, nie przeczy ona istnieniu projektu, o którym doniosło pismo angielskie. Nawet więcej: przysposabia ona niejako opinję w Polsce do tej nowej koncepcji i stara się urabiać nastroje w sensie dla niej najprzychylniejszym.

Tak ta rzecz wygląda po stronie polskiej. Mniej jasno natomiast przedstawia się według informacyj moskiewskich. Ukazał się podobno komunikat sowieckiej agencji telegraficznej, zawierający oświadczenie, że wiadomość dziennika angielskiego o rzekomych planach Polski i Rosji w sprawie zawarcia paktu bezpieczeństwa, mającego zagwarantować nienaruszalność państw bałtyckich wobec ekspanzji niemieckiej na Wschodzie, nie odpowiada rzeczywistości.

I tu widzimy tę samą ostrożność w stylizacji chociaż w sensie negatywnym. Jakże więc może naprawdę wyglądać cała ta sprawa, którą na wstępie scharakteryzowaliśmy jako bombę polityczną?

Zdaje się, że najbliżsi będziemy prawdy, gdy powiemy, że rokowania są jeszcze w toku i że obecne ich stadjum nie nadaje się do nadawania projektowi zbyt wielkiego rozgłosu.

Przypuszczenie to potwierdzają informacje, pochodzące ze stolic państw bałtyckich. Najkategoryczniej brzmią wiadomości z Rygi. Według nich, rząd sowiecki zwrócił się dnia 23 grudnia ub. r. do rządu polskiego z notą w sprawie podpisania umowy, gwarantującej nietykalność państw bałtyckich oraz Finlandji. Rząd polski miał odpowiedzieć, że w zasadzie przyjmuje do rozważania propozycje Litwinowa, jednakże uważa, że należy przedtem wysłuchać opinji zainteresowanych państw. Rząd sowiecki przychylił się do wniosku rządu polskiego i obydwa rządy zwróciły się w tej sprawie do Finlandji, Estonji, Łotwy i Litwy. Nota, wysłana do tych państw, głosiła, że Polska i Sowiety gotowe są zagwarantować ich neutralność i bronić je, gdyby któremukolwiek z nich groziła utrata niepodległości.

Te same źródła ryskie informują, jak zainteresowane państwa ustosunkowały się do noty polsko-sowieckiej. Zdecydowanie nieprzychylne stanowisko zajęła jedynie Finlandja, wychodząc z założenia, że obecny układ stosunków międzynarodowych w zupełności chroni jej niezależność. Natomiast na Łotwie i w Estonji nastrój dla propozycji Litwinowa jest przychylny. W najtrudniejszej zaś sytuacji znalazła się Litwa. Gwarancja niepodległości odpowiada jej niewątpliwie, z drugiej jednak strony ma róże zastrzeżenia, wynikające z jej nieprzejednanego stanowiska w stosunku do Polski.

Streściliśmy możliwie najdokładniej zarówno podstawy projektu, jak i jego dotychczasowy efekt. Uczyniliśmy to pomimo zaprzeczeń moskiewskich, gdyż sądzimy, że doniesienie pisma angielskiego nie jest zwykłą kaczką dziennikarską, ale odpowiada rzeczywistości. Projekt ten idzie po linji polityki sowieckiej, nie jest sprzeczny z naszą polityką i nie grozi w niczem interesom państw bałtyckich. Istnieją więc wszelkie objektywne warunki nie tylko na to, aby mógł się był zrodzić, ale również — by mógł się doczekać realizacji. Może to nastąpić jeszcze nie zaraz, ale nie utraci on nic ze swej aktualności dopóty, dopóki istnieje hitleryzm, a razem z nim stałe niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny. Przeświadczenie, że hitleryzm stanowi stałą groźbę dla pokoju jest tak głębokie i powszechne, że powstają dziś projekty, które jeszcze rok temu byłyby niemożliwe do pomyślenia.

A. D.

Wyrok w Nowym Sączu.

W numerze wczorajszym podaliśmy już krótko treść wyroku, jaki zapadł 4 bm. w procesie o „marsz na Mszanę Dolną“. Skazano Jana Górniego na 2 lata więzienia. Władysława Cieża na 1 i pół roku, M. Rydzana na 1 i pół roku, St. Suktę na 4 lata i utratę praw na 5 lat. S. Kościelniaka na 3 lata, St. Kościelniaka na 2 lata, J. Nawarę na 1 rok, St. Sochackiego na 1 rok, M. Żmudę na 1 rok, Seb. Biernata na 6 miesięcy. J. Gacka na 4 miesiące, S. Kmozę na 4 miesiące, Wł. Nawarę na 6 miesięcy, Szcz. Myśliwca na 6 miesięcy, J. Maczugę na 6 miesięcy więzienia. Pozostałych 5-ciu oskarżonych uwolniono.

PRZYWÓZ WINA Z ROSJI.

Warszawa, 5. 1. (Telef. wł.). Zostały podpisane umowy między warszawskiemi firmami handlu winem a sowieckiemi państwowemi winnicami w sprawie importu wina. Niebawem nadejdzie do Warszawy transport kaukaskiego i krymskiego wina w ilości 50.000 litrów.

SIMON WRACA DO ANGLJI.

Rzym. (PAT). Sir John Simon wyjeżdża dziś do Londynu, celem powiadomienia swego rządu o rezultatach rozmów z Mussolinim.

List gończy za b. pos. Kiernikiem

Warszawa 5 stycznia (Tel. wł.). W lokalach posterunków policji państwowej na terenie całego państwa rozlepiono listy gończe, rozesłane przez prokuratora Sądu Okr. w Warszawie za b. więźniem brzeskim, dr. praw i adwokatem Władysławem Kiernikiem. M. in. list taki umieszczono na domu, w którym mieści się 10 komisarjat P. P. w Warszawie, mianowicie w domu, przy ul. Szpitalnej 7. Treść jego jest następująca:

Nr. W. 2333/33, Nr. SO VIII — IK, 421/31, List gończy. Prokurator przy Sądzie Okr. w Warszawie w myśl art. 189 paragr. 2 i 109 kpk poszukuje zbiegłego Władysława Kiernika, syna Franciszka i Henryki, lat 52, oskarżonego z art. 97 w związku z art 95 k. k. Dalej następuje rysopis p. Kiernika

W Warszawie list gończy rozlepiono tylko za byłym posłem Kiernikiem, który jak wiadomo wraz z Witosem i Bagińskim przebywa w Czechosłowacji.

Donoszą, że jeden z obrońców b. więźniów brzeskich, mianowicie adwokat Rudziński rozpoczął starania, by rozmawiać z odsiadującym karę więzienia b. posłem Mastkiem. W czasie widzenia, które prawdopodobnie dojdzie do skutku, obrońca ma omówić sprawę uzyskania urlopu zdrowotnego. Stan zdrowia p. Mastka chorego na cukrzycę, pogorszył się w ostatnich tygodniach.

8.000 POWINSZOWAŃ.

Tarnów, 5 stycznia (Tel. w.ł.) Do więzienia tarnowskiego, w którem odbywa karę b. poseł Ciołkosz napłynęło około 8.000 powinszowań świątecznych i noworocznych. Sądząc ze stempli pocztowych z samego Lwowa napłynęło ok. 2000 powinszowań. Życzenia te będą doręczone więźniowi.

P. Dubois zeznaje jako świadek.

Warszawa, 5 stycznia (Tel. wł.). Dziś o godzinie 10 rano z więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowickiej przewieziono karetką więzienną b. posła Stanisława Duboisa do Oddz. XVI Sądu Grodzkiego przy ul. Leszno l. 112, gdzie odbywał się proces Anieli Belzówny, oskarżonej z art. 132 k. k. B. pos. Dubois zeznawał wraz z innymi sześciu osobami w charakterze świadka. O godzinie 11.10 b. posła Duboisa tą samą karetką więzienną, po złożeniu zeznań, odwieziono do więzienia.

Zmiana ubezpieczenia pracowników umysłowych.

Warszawa 5. 1. (Telef. wł.). Projektowana nowela do dekretu o ubezpieczeniach pracowników umysłowych wprowadza zasadnicze zmiany w przepisach o zwalnianiu pracowników od obowiązku ubezpieczeniowego. Projekt postanawia, iż pracownicy instytucyj publiczno-prawnych, jak banków państwowych, związków samorządowych i ich instytucyj, izb przemysłowo-handlowych i rolniczych, mogą być zwolnieni od obowiązku ubezpieczeniowego w ZUPU pod warunkiem, iż pracodawcy zapewnią im nie tylko świadczenia emerytalne, ale również świadczenia z powodu braku pracy, czego dotychczas nie było. Drugim warunkiem zwolnienia od obowiązku ubezpieczenia jest to, by wszyscy pracownicy danej instytucji byli objęci najwyżej po roku służby jednym i tym samym statutem ubezpieczeniowym. Nie może być zatem tak, jak dzieje się obecnie, iż jedni pracownicy danej instytucji ubezpieczeniowej ubezpieczeni są w ZUPU, a inni we własnym funduszu. Statut funduszów własnych zapewnić musi pracownikom prawo do świadczeń nie mniejszych i nie większych od przewidzianych dla pracowników, ubezpieczonych w ZUPU. Przepis powyższy wchodzi w życie

dopiero po 2 latach,

a to w tym celu, by umożliwić zainteresowanym instytucjom dostosowanie się do nowych przepisów lub zlikwidowanie funduszów własnych. Projekt noweli w przewidywaniu, iż wiele instytucyj publiczno-prawnych zechce zrezygnować z prawa własnego funduszu ubezpieczeniowego upoważnia Radę Ministrów do

likwidowania odrębnych funduszów

i ustalania sposobu zabezpieczenia nabytych uprawnień. Projekt noweli wprowadza też poważne zmiany w przepisach o ubezpieczeniach emerytów. Dotychczasowe przepisy zwalniają od obowiązku ubezpieczenia osób, otrzymujących zaopatrzenie (pensję, rentę, emeryturę) w wysokości 40 lub więcej procent wynagrodzenia, otrzymywanego na posadzie, objętej po przejściu na emeryturę. Projekt noweli

kasuje te przepisy

i wprowadza na przyszłość obowiązek ubezpieczenia emerytalnego wszystkich osób, które pobierają zaopatrzenie bez względu na to, czy jest to zaopatrzenie z tytułu własnej pracy, czy też zaopatrzenie dla pozostałych, jak naprzykład renta wdowia. Od obowiązku ubezpieczenia wolne są nadal osoby, które w chwili wejścia w życie niniejszych przepisów przekroczyły 40 lat życia, w myśl obecnych przepisów nie były dotychczas ubezpieczone, oraz osoby, otrzymujące rentę inwalidzką lub zaopatrzenie dla byłych więźniów politycznych.

Aresztowanie żony komornika.

Warszawa, 5. 1. (Telef. wł.). Z polecenia prokuratora przy Sądzie Okr. w Warszawie aresztowano dziś rano i osadzono w więzieniu Salomeę Castro de Lacerda, żonę komornika pierwszego rewiru, aresztowanego w dniu wczorajszym. Aresztowanie komornika i jego żony, która pełniła w kancelarji swego męża obowiązki kasjerki, nastąpiło w związku z nadużyciami na wielkie sumy na szkodę osób prywatnych i skarbu państwa. Komornik Castro de Lacerda został aresztowany wczoraj w jednej z restauracyj, żona zaś jego w mieszkaniu przy ul. Brackiej 13.

O czem piszą inni?..

Otrzeźwienie w obozie sanacji.

Sanacyjny tygodnik „Przełom“ wypowiada bardzo trafne uwagi na temat naszych „rozmów“ z rządem Hitlera.

„Odnosimy się — pisze autor — z należytą ostrożnością do porozumienia z Niemcami hitlerowskiemi. Nie dlatego, ażebyśmy byli przeciwnikami bezpośredniego porozumienia z Niemcami, lecz dlatego, że **żadne porozumienie z Niemcami nie może i nie powinno uśpić czujności rządu i opinji społecznej w stosunku do Rzeszy.** Nie znamy przedmiotu zawartego porozumienia (Hitlera i p. Lipskiego), gdyż dyplomacja chowa się za parawanem tajemnicy; z ogłoszonych deklaracji można wnosić jednak, iż nie wybiega ono poza ramy pożądanego zawsze odprężenia stosunków między dwoma państwami, co wszakże w stosunkach polsko-niemieckich znaczy bardzo wiele.

Sądząc z faktów powstałych po tej rozmowie, wydaje się, że sposób i podejście do porozumienia, niewątpliwie aprobowanego przez marszałka Piłsudskiego, w wykonaniu nie były zręczne. Ambasadorowie Stanów Zjednoczonych, W. Brytanji i Francji prowadzili rozmowy z kanclerzem Hitlerem i nikt z tego nie zrobił sensacji dla gawiedzi politycznej świata, tylko rozmowa min. Lipskiego została rozreklamowana komunikatem tajemniczo zredagowanym. Wywołało to nieprzychylne dla Polski komentarze w krajach Małej Ententy i częściowo we Francji, a pełne podejrzliwości milczenie w Rosji Sowieckiej.

W kraju rozwinęła się w prasie polskiej dyskusja niebardzo fortunna ze stanowiska obozu rządowego; w obronie przyjaźni z Francją stanęła opozycja, a **prasa obozu rządowego, zwłaszcza niektóre organy, przeholowały w rekryminacjach pod adresem Francji.** Widowisko wcale niebudujące i ubolewać należy, że prasa nasza w tym wypadku nie wykazała należytego wyrobienia w sprawach bądźcobądź delikatnych.

Sojusz polsko-francuski jest przecież sprawą zbyt wielkiej wagi, żeby go puszczać na mętne fale dyskusji prasowej. Niech już manewruje dyplomacja“.

Może to wystąpienie „Przełomu“ otrzeźwi p. Miedzińskiego i jemu podobnych!

Kto zawinił etatyzm?

„Robotnik“ wraca do sprawy karteli przemysłowych. M. in. porusza sprawę zakładów chorzowskich.

„Wchodzące — pisze — w skład kartelu takie przedsiębiorstwo państwowe, jak Chorzów, nietylko nie przeciwstawia się uprawianej przez kartel na konsumentach lichwie, ale za cenę jakiegoś mizernego „odstępnego“ zwija swój dział karbidowy, ludzi wyrzuca na bruk i produkcję tego, dla celów obrony państwa tak ważnego artykułu oddaje w zupełności w ręce prywatnego w większości obcego i to podobno niemieckiego kapitału na to, by kartelowi spakulanci wyzbywszy się konkurencji fabryki państwowej, mogli stworzyć sobie monopol produkcji i ceny produktu śrubować zupełnie dowolnie.

Czy podobny „etatyzm“ oglądały gdzioś pod słońcem oczy ludzkie?

A trzeba dodać, że w Polsce mamy aż... 20 kartelów państwowych (!), o czem warto pomówić jeszcze osobno.

Podnosimy to zawsze, że jeżeli nasze życie gospodarcze jest tak zabagnione, to nasza „polityka gospodarcza“ winna temu w stopniu daleko większym niż... kryzys światowy, którym „ekonomja“ sanacyjna tak chętnie i tak często się zasłania.

„Triumfem“ zaś tej polityki to właśnie „etatyzm“, z którego błogosławionych następstw kraj nasz — po najdłuższem życiu „sanacji“ — będzie musiał leczyć się gruntownie“.

Tak, to prawda! Tylko jedno trzeba dodać: postępy „etatyzacji“ są w dużym stopniu „zasługą“ naszych socjalistów, z których szkoły wyszło wielu dzisiejszych rządców Polski.

Kontakt przemysłowców z robotnikiem

Przedstawiciel ciężkiego przemysłu w B. B., p. pos. Minkowski, zdobył się w „Czasie“ na trafne uwagi w sprawie robotniczej.

„Gdy — pisze — przemysłowiec zada sobie trud zbliżenia do warstwy robotniczej i poznania jej bezgranicznych zalet, gdy kontakt nawiązany stworzy spoidła najmocniejsze, niejeden spór, niejeden wstrząs, niejedna ingerencja, niejeden arbitraż staną się zbyteczne, problemy ekonomiczne zatracać będą swój jednostronny charakter odśrodkowy, charakter zaostrzony, charakter walki, natomiast przepojone troską o los zatrudnionych i wspólną troską zarówno pracodawcy, jak i zatrudnionych o umiłowany warsztat, przeskoczą niekiedy poprzez przeciwności gospodarcze, trudności kalkulacyjne, trudności z twardą rzeczywistością związane i znajdą rozwiązanie w łagodnem i wyrozumiałem poczuciu zdrowych granic“.

Szkoda, że p. Minkowski wcześniej z temi uwagami nie wystąpił. Jeszcze większa szkoda, że przemysł nie wprowadza ich w życie.

Przegląd religijny.

„Jezus, a nie Cezar“. — Chrześcijaństwo w życiu publicznem. — „Nagroda cnoty we Francji“. — Z laickiej katolicka instytucja.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia wypowiedział się w dzienniku „Lidove Noviny“ czeski minister spraw zagran., p. E. Benesz, na temat idei pokoju i obecnych konferencyj pokojowych... „Czeskosłowacka polityka — pisze p. Benesz — ze wszystkich sił pracuje w duchu słów: Na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. A rzuciwszy kilka ogólnych uwag w sprawie rozmów toczących się między Francją i krajami Ententy na temat obrony zagrożonego pokoju, podkreślił p. Benesz konieczność oparcia życia międzynarodowego o fundamenty chrześcijaństwa. „Słowa Prezydenta Masaryka: Jezus, a nie Cezar — kończy p. Benesz — stanowią sens naszej historji i naszej demokracji“.

Bodaj, czy to nie po raz pierwszy stwierdził p. Benesz publicznie konieczność religji i moralności chrześcijańskiej dla życia publicznego. Dotąd bowiem strzegł się p. min. Benesz tego rodzaju enuncjacyj, jakkolwiek — lojalnie trzeba mu to przyznać — również dalekim był wszelkiej antyreligijnej robocie, a w okresie ciężkiego przesilenia w stosunkach między Pragą i Stolicą Apost. po uroczystościach ku czci Husa i w związku z rezygnacją Ks. Arcyb. Kordacza wykazał dużo realizmu i doprowadził do porozumienia. Skutkiem tego powyższe jego słowa trzeba traktować jako korzystną zmianę w poglądach religijnych, co też prasa czeska podkreśliła.

Na podkreślenie zasługuje ponadto przytoczone przez p. Benesza powiedzenie Prezydenta Masaryka... Istotnie! Jeśli społeczeństwo nie chce popaść w niewolę cezaryzmu, nie pozostaje mu nic innego jak poddać się Chrystusowi. Podobne zdania padają i u nas. Ludzie mający oczy otwarte widzą, że na zbliżające się coraz bardziej zło cezaryzmu i pochłonięcia społeczeństwa przez państwo (t. j. przez władzę polityczną) niema innego środka, jak przeciwstawienie mu wysokiej moralności i idealizmu, w którym się spali tak żądza panowania jednych kosztem krzywdy drugich, jak indywidualne egoizmy zróżniczkowanego społeczeństwa... I wraz z tem zrozumieniem dokonuje się drugie: — oto nie może być czystszego i bezinteresownego idealizmu, jak idealizm płynący z poddania życia Chrystusowi.

Nie można jednak pozostać w świecie abstrakcji. Nie można zatrzymywać się przy samych ogólnikach, jak to robi p. min. Benesz. Samo postawienie dylematu: albo Cezar, albo Chrystus, — nic nam jeszcze nie pomoże. Dylemat ten trzeba przemyśleć do końca. Trzeba wyrzucić z życia i z dusz pojedynczych to, co jest „cezaryzmem“, kultem brutalnej siły, instynktu, materji, egoizmem. Trzeba natomiast przyjąć do duszy i zrealizować ideę pokoju, sprawiedliwości i miłości. O ile oczywiście dylemat: Chrystus lub Cezar — nie ma być poprostu wzywaniem imienia świętego nadaremnie. Wiemy jednak, że gdzie, jak gdzie, ale w życiu politycznem najtrudniej przychodzi stosowanie zasad moralności i chrześcijaństwa.

Czeska prasa katolicka pisze o przygotowaniach do I ogólno-państwowego kongresu katolickiego w Czechosłowacji w roku bieżącym. Życzymy mu, by przyniósł jak najobfitsze owoce i by w liczne szeregi katolickie w tym kraju tchnął ducha poświęcenia, odwagi i konsekwencji.

* * *

Tuż przed Bożem Narodzeniem dokonała Akademja Francuska tradycyjnego rozdziału „nagród cnoty“ między instytucje i osoby, które się szczególnie odznaczyły w niesieniu pomocy. Jest to ciekawa i dość stara instytucja francuska...

Powołał ją do życia ciekawy typ człowieka, intendent królewski przed W. Rewolucją, Montyon. Wychowany w znanej atmosferze duchowej 18. w., w atmosferze wiary w nieskończony postęp „dobrego z natury“ człowieka, w jego siły naturalne i w możliwości rozwoju wiedzy, był obcym — jak większość jego współczesnych — wszelkiej religji. Spotkawszy się z nędzą w Auvergne, gdzie pełnił funkcje intendenta królewskiego, postanowił zaszczepić ludziom religję „filantropji“. I w tym roku zaproponował Akademji Francuskiej przyjęcie fundacji, z której odsetki byłyby co roku rozdzielane jako „nagroda cnoty“ między osoby, które się odznaczyły w dobroczynności. Fundacja została przyjęta przez Akademię i potem rozmnożona przez naśladowców szlachetnego Montyona.

Ciekawe są dalsze koleje życia tego filantropa. Prześladowany przez Rewolucję schronił się do Londynu. Podczas restauracji Burbonów wrócił do Paryża zmieniony. W testamencie przepraszał Boga za niewiarę lat młodych, a w piśmie „Rapport“ wydanem na parę lat przed śmiercią wyrzekł się swego laicyzmu w poglądzie na świat: pisał, że tylko oparcie życia publicznego na katolicyzmie zapewni państwu pokój i ludności dobrobyt.

Instytucja założona pod hasłami „świeckiemi“ przemieniła się powoli w instytucję prawie katolicką. „Nagrodą cnoty“ obdarowano w tym roku szereg ochronek, schronisko dla starców, zakład dla ślepych dziewcząt, uzdrowisko dla misjonarzy, którzy w krajach misyjnych stracili zdrowie i t. p. Tak być musiało. To, co z szlachetnego ducha wyszło, zawsze kiedyś wróci tam, gdzie bije źródło wszelkiej cnoty, — do Chrystusa.

Pejot.

Zjazdy ukr. oświatowych organizacyj.

W okresie łacińskich świąt Bożego Narodzenia odbyły się we Lwowie doroczne zjazdy dwu najpoważniejszych ukraińskich organizacyj kulturalno-oświatowych: **„Ridnoi Szkoły“ i „Proświty“.**

Obie te organizacje odpowiadają swojemi celami naszemu Towarzystwu Szkoły Ludowej, z tem, iż „Ridna Szkoła“ zajmuje się pracą narodowo-wychowawczą nad młodzieżą szkolną, „Proświta“ akcją kulturalno-oświatową wśród starszego społeczeństwa. Zjazdy tych stowarzyszeń są dla społeczeństwa ruskiego, zorjentowanego w duchu ukraińskiem zawsze wielkiem wydarzeniem, przeglądem sił i owoców pracy narodowo-kulturalnej.

W zjeździe „Ridnoi Szkoły“ wzięło udział 272 delegatów, przeważnie nauczycieli, urzędników „R. Sz.“, księży i studentów. Brakło natomiast prawie zupełnie delegatów ze sfer włościańskich. Większość delegatów stanowili „undowcy“, chociaż nie brakowało też radykałów i młodych nacjonalistów.

Program obrad stanowiły sprawy: 1) uporządkowanie finansów organizacji, 2) wytyczenie zasad pracy szkolnej.

Ze sprawozdań dowiadujemy się o **rozroście organizacji** w ostatnim roku sprawozdawczym (tak n. p. przybyło w tym roku 650 kół do ogólnej cyfry 1411), lecz i o **zwiększonych trudnościach finansowych.** Rok budżetowy zamknięto deficytem prawie 112-tysięcznym. Część tego deficytu pokryć można sprzedażą posiadanych wydawnictw, część z nowych ofiar społeczeństwa. Ponieważ osłabia ofiarność amerykańskiej emigracji, zjazd uchwalił zaciągnięcie 250-tysięcznej pożyczki wewnętrznej, by nie zwijać agend towarzystwa.

W sprawie programu pracy na przyszłość wysunięto zasady:

1) Ukraińskie społeczeństwo musi dalej kłaść wielki nacisk na rozbudowę swego prywatnego szkolnictwa.

2) Trzeba dalej organizować obronę praw ukraińskiego języka i ducha w państwowem szkolnictwie powszechnem.

3) Zwrócić szczególną uwagę na sprawę pozaszkolnego wpływu na młodzież ukraińską ze szkół państwowych przez organizację bibljotek, kursów, prasy i t. d.

4) Zwrócić uwagę na t. zw. domowe nauczanie.

Co do prywatnego szkolnictwa przyjęto jako wskaźniki: a) starać się o podniesienie frekwencji tak, by każda klasa liczyła po dwa oddziały, b) dać każdej prywatnej szkole średniej podbudowę w formie sześcioklasowej szkoły powszechnej.

W dyskusji nad referatami wysunięto między innemi, iż za wiele energji zużyła „R. Sz.“ na plebiscyt szkolny, który poza tem, że rozruszał masy chłopskie, **nie [...] pozytywnych rezultatów;** podniesiono wielką ofiarność nauczycielstwa ukraińs[...]go, któremu Towarzystwo zalega z k[...] miesięczną płacą; natomiast stwierdz[...] niesumienność rodziców, nieuiszczają[...] nawet minimalnego czesnego.

Naogół obrady były spokojne i rzeczow[...]

* * *

Burzliwemi w latach ostatnich były zja[...]dy „Proświty“. Ścierały się na nich różn[...] wpływy polityczne. Ostatni jednak zjaz[...] był od tych starć wolnym, gdyż **osłabły w ostatnich miesiącach wśród społeczeństw[...] ukraińskiego wpływy filosowieckie,** a nadto groźna sytuacja finansowa „Proświty“ zwróciła uwagę delegatów na co innego.

Radzono w dwu sekcjach: administracyjno-gospodarskiej i organizacyjno-kulturalnej.

Zjazd ten jednak nie załatwił dwu najważniejszych spraw: 1) jak pozbyć się ogromnego długu, 2) zmiany statutu.

Pierwszej sprawy nie załatwiono, gdyż Wydział Główny nie przygotował realnego planu sanacji finansowej; drugiej, ponieważ brakło „quorum“, potrzebnego do zmian statutu. „Quorum“ wynosi bowiem 200 obecnych, tymczasem w obradach wzięło udział tylko 170 delegatów. Rozjechano się zatem, załatwiwszy tylko drobniejsze bieżące sprawy.

Fr. Bł.

Nowy rząd w Rumunji

Kilkudniowe przesilenie rządowe w Rumunji zakończyło się mianowaniem gabinetu p. Jerzego Tatarescu. Szef rządu został wyznaczony, jak to już weszło w zwyczaj, przez króla, który dobrał sobie osobistość najbardziej mu odpowiadającą. Po tragicznym zgonie Duci ster rządu objął Anghelescu, któremu jednak król zarzucił, że jes[t] niedość energiczny. Prawdziwym jednak powodem dymisji Anghelescu był podobn[o] fakt, że król zażądał przekształcenia gabinetu, na co Anghelescu nie chciał się zgodzić. Wtedy król zwrócił się do p. Tatar[e]scu. Liberali, którzy w nowym parlamencie mają przygniatającą większość, stanęli n[a] stanowisku, że premjerem powinien być pr[e]zes stronnictwa, którym miał być albo Din[u] Bratianu albo Anghelescu. W końcu jednak zgodzili się poprzeć gabinet Tatarascu.

Nowy premjer liczy 47 lat. Był podsekretarzem stanu w gabinetach J. Bratianu i V. Bratianu. W rządzie p. Duci dzierżył tekę ministra handlu i przemysłu.

W sprawie zamachu na Ducę toczy się wciąż energiczne śledztwo. Zdaje się, że mord był dokonany, jeśli nie na rozkaz, to za wiedzą naczelnych władz „Żelaznej Gwardji“. Morderca Constantinescu oświadczył przed sędzią śledczym, że ponieważ „Żelaznej Gwardji“ uniemożliwiono działalność legalną, przeto postanowiła ona zwalczać swych wrogów środkami nielegalnymi.

Postanowiliśmy — mówił Constantinescu — popełnić przestępstwo, bo byliśmy przekonani, że oddamy krajowi wielką przysługę. Zamiar zgładzenia Duci został powzięty już przed Bożem Narodzeniem. Ostatni termin, jaki pozostawiłem skazanemu na śmierć premjerowi, był 1 stycznia 1934. Chciałem wykonać mój plan przy noworocznem Te Deum w cerkwi patrjarchalnej. Gdyby i w tym dniu zamach okazał się niemożliwym, byłbym popełnił samobójstwo. Nagle dowiedziałem się, że 29 grudnia Duca pojedzie do Sinaja na audjencję u króla“.

Opisawszy przebieg zamachu Constantinescu dodał:

„Jestem gotów ponieść każdą karę. Byłem świadomym tego, że się poświęciłem. Musiałem się liczyć z tem, że na miejscu czynu zostanę zastrzelony lub zlynczowany“.

Śledztwo w sprawie zamachu potrwa jeszcze dość długo. Aresztowania mnożą się. W Bukareszcie i najbliższej okolicy panuje stan oblężenia. Władze wojskowe wezwały ludność do oddawania nielegalnie posiadanej broni. Jak się okazuje, tej broni było dość dużo.

Druga sprawa, która ogromnie interesuje opinję rumuńską, to stanowisko Titulescu. Podobno przyjął on tekę ministra spraw zagranicznych, ale stawia różne warunki, od których uzależnia dalszy udział w rządzie.

Na ziemiach Rzplitej.

owstańcy chełmińscy przeciw sanacji

W Chełmnie odbyło się **walne zebranie** związku Wojaków i Powstańców, przy udziale 417 członków. Zgromadzeni jednogłośnie postanowili wystąpić z sanacyjnego Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków i przystąpić do Związku Wojaków i Powstańców, kierowanego przez księdza pułkownika Bryczę. W ślad za placówką chełmińską, 20 placówek w powiecie chełmińskim, liczących około 1.530 członków, oświadczyło gotowość przejścia do związku towarzystw narodowych.

Mjr. Ludyga-Laskowski nie będzie wymieniony.

Lansowana na łamach prasy sprawa ewentualnej wymiany aresztowanego w Bytomiu mjr. Ludygi-Laskowskiego na więzionych rzekomo w Polsce niemieckich urzędników policyjnych już z tej prostej przyczyny nie może być aktualną — jak donosi „Polonia" — że wymiana taka mogłaby jedynie nastąpić po ewentualnym wyroku skazującym, co dotychczas jeszcze, o ile chodzi o mjr. L., nie nastąpiło. Władze niemieckie zresztą, taksamo jak i władze polskie, podobnej propozycji co do wymiany nie wysunęły. **Władze niemieckie obecnie jeszcze zajęte są opracowaniem aktu oskarżenia**, to też do tej pory jeszcze niewiadomo, kiedy odbędzie się rozprawa sądowa przeciw mjr. L. Rozprawa ta odbędzie się najprawdopodobniej w Lipsku.

Awantura w żydowskim Związku Literatów i Dziennikarzy w Warszawie.

Onegdaj wieczorem odbył się w sali Związku Literatów i Dziennikarzy żydowskich w Warszawie odczyt b. agudowca Sz. Nadlera. Na odczyt przybyło liczne audytorium, przyczem przeważali dawni przyjaciele prelegenta z kół chasydzkich, oraz — nowi towarzysze z obozu lewicy. Referat miał przebieg bardzo burzliwy. Kilkakrotnie nawet na tle wywodów referenta dochodziło do bójek pomiędzy przedstawicielami obu skrajnych obozów. Pod koniec jednak rozegrała się niezwykła i przejmująca scena. Oto w pewnej chwili zbliżył się do prelegenta starszy brat Nadlera, sam zresztą rabin i wychowanek jesziwy lubelskiej. Gdy Nadler skończył referat, brat przybiegł do niego, rozdarł klapy kapoty i płacząc głośno, zawołał do Nadlera: — **Nie jesteś już moim bratem!** Rozdarłem szaty po tobie, ty „acherze" (acher — odszczepieniec). Po wypowiedzeniu tych słów, rabin opuścił salę.

Bandytyzm na Pokuciu.

Na terenie Pokucia, gdzie kilkuletnia zbrodnicza działalność Hrima-Czajkowskiego wycisnęła swe piętno na moralności chłopskiej, wytworzył się pewien wypróbowany system bandyckich napadów, powtarzających się regularnie w okresie wiosennym i letnim. Onegdaj w nocy zdarzył się pierwszy od jesieni wypadek napadu bandyckiego, tym razem **w Debestawcach**. Oto dwaj zamaskowani osobnicy, uzbrojeni w karabiny, wyłamali drzwi w domu Semeńczuka i zbudziwszy domowników, zażądali pieniędzy. Gdy Semeńczuk temu się oparł, dwaj dalsi osobnicy wtargnęli do domu, oddając szereg strzałów, które jednak chybiły. Sterroryzowany Semeńczuk oddał bandytom około 400 zł. w gotówce i kilka litrów wódki, poczem rabusie zbiegli.

Krwawe zajście w Poznaniu.

We czwartek wieczorem przy ulicy Półwiejskiej w Poznaniu miało miejsce krwawe zajście. Mianowicie mieszkający jako sublokator, bezrobotny urzędnik bankowy J. Rodziewicz, w czasie sprzeczki strzelił do właścicielki mieszkania p. T. Na odgłos strzałów przybiegł dozorca domu Kokotkiewicz, którego Rodziewicz postrzelił, poczem skierował broń ku sobie i ciężko się zranił. Rodziewicza i Kokotkiewicza w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Przyczyna krwawego zajścia nie znana.

Opieczętowana w kiosku.

Właścicielka jednego z kiosków we Lwowie 53-letnia Katarzyna Sierakowska, została „uwięziona" w kiosku przez urzędnika komisarjatu dzielnicy VII. **na okres blisko trzech dni**. Jak się okazuje, urzędnik oświadczywszy p. Sierakowskiej, że kiosk nie został zbudowany według obowiązujących przepisów, opieczętował go do czasu wydania decyzji przez miarodajne czynniki. Ponieważ żaden protest przeciw temu krokowi nie pomagał, p. Sierakowska **weszła do kiosku przez okno, które urzędnik nie wiele się namyślając, również opieczętował**. Epilog całej tej sprawy rozegra się przed sądem, gdyż p. Sierakowska skarży urzędnika o pozbawienie jej wolności osobistej.

NOWY JORK SIĘ BAWI.

(Korespondencja własna.)

New York, w grudniu.

Teatry, teatrzyki, kabarety, music-halle, kinoteatry nowojorskie znowu weszły w okres prosperity po długiej pauzie, wypełnionej kryzysem, pustkami w kasach biletowych, pustką na widowni i rozpaczliwą gonitwą reżyserów i dyrektorów za jakąś nowalją, sensacją, szlagierem, któreby ściągnęły opornego widza czy słuchacza do przybytków tej czy innej Muzy. Dwa, trzy miesiące temu w świecie teatralno - rozrywkowym panował jeszcze smutek, rozpacz i zgrzytanie zębów. I — dziwnym a niewytłomaczonym zbiegiem okoliczności — działo się to wówczas, gdy właśnie powiał po całym kraju zefirek optymizmu.

Kto wytłomaczy teraz, czemu dzisiaj właśnie, gdy miejsce optymizmu zajął sceptycyzm, gdy kursy na giełdzie zaczęły znów spadać, gdy w przemyśle i handlu zapanowały tendencje depresyjne a ceny surowców i produktów gotowych założyły veto przeciw nakazom prezydenta Roosevelta — czemu dzisiaj właśnie prosperity odwrócona plecami do businessu wtargnęła do przybytków Muzy?

Dziwne to, ale fakt pozostaje faktem. Aczkolwiek w obecnym sezonie teatralnym nie widać na scenach nowojorskich bardziej wartościowych dzieł, to jednak popyt na bilety, zwłaszcza na przedstawienia składające się z t. zw. Musical Shows, jest tak wielki, iż pokątni sprzedawcy biletów robią doskonałe interesy, mimo że grozi im stałe wielkie ryzyko odpowiedzialności sądowej. Do prosperity teatralnej przyczyniła się jednak — trzeba to przyznać — **powszechna obniżka cen.** W Nowym Jorku otwarto np. w gmachu dawnej ujeżdżalni operę ludową, gdzie najdroższe miejsce kosztuje jednego dolara. Olbrzymia sala jest co wieczór wyprzedana do ostatniego miejsca. Pełno jest również i w mniejszych teatrach i teatrzykach na Broadway'u, gdzie ceny biletów uległy sporej zniżce.

Poprawa nastąpiła również w świecie filmowym. Sale kinoteatrów nie świecą już łysiną pustych rzędów. Ale tutaj przypisują znawcy stosunków sukcesy obecne sile przyciągającej nowych ulubieńców publiczności amerykańskiej. Na firmamencie gwiazd filmowych zabłysła Mae West, która zdobyła sobie wnet szalone powodzenie swoją nonszalancją w grze, tworząc typ w rodzaju amerykańskiej Miastinguette filmowej. Dzięki niej zdobył olbrzymi sukces film p. t. „I am no Angel", który obiega wszystkie zeroekrany wielkich miast Zachodu i Wschodu U. S. A.

Fala powodzenia dotarła nawet do wrót music-hall'ów i kabaretów, które również obniżyły swoje ceny, dostosowując się do wymagań publiczności. Dolarowi zaczęto się przyglądać zanim go się z rąk wydaje. I to jest nowa cecha w psychice amerykańskiej. Skutek kryzysu.

Ożywienie we wszystkich tych dziedzinach sztuki przez duże i małe S przyczyniło się w pewnym stopniu do polepszenia sytuacji w światku aktorów, statystów, muzyków odczuwających dotkliwe skutki bezrobocia we własnym fachu. Zima nie będzie dla nich już tak sroga i ciężka.

Em.

Nowa afera w magistracie lwowskim

Pisma lwowskie notują nową aferę, w którą jest wmieszany **dyrektor magistratu lwowskiego Michał Mazurkiewicz**, który jako **ulubieniec prezydenta Drojanowskiego, w bardzo szybkiem tempie awansował na dyrektora.** Oprócz niego w aferę wmieszany jest **lekarz magistracki, dr. Doliński.**

Zmarła przed 10 laty właścicielka dóbr Zofja Jabłonowska ustanowiła fundację dobroczynną, która miała zająć się stworzeniem zakładu wychowawczego dla podrzutków. Na rzecz fundacji zapisała p. Jabłonowska folwark „Cetnerówka", oraz 3-piętrowy hotel „Austria" we Lwowie. Kuratorem przyszłej fundacji został dr. Doliński, a sekretarzem dyrektor magistratu Michał Mazurkiewicz, który za te, prawie honorowe, czynności pobierał z fundacji 400 złotych miesięcznie.

Do prokuratury wpłynęły ostatnio doniesienia, że dyrektor Mazurkiewicz **popełnił nieprawidłowości i nadużycia, likwidując hotel i sprzedając duże i wartościowe urządzenia podobno po niezwykle niskiej cenie.** Nadużycia miały się zdarzyć również przy wynajmie mieszkań w budynku pohotelowym. Sprawa nabiera pikantnego posmaku, ponieważ Mazurkiewicz w ostatnich czasach **wybudował sobie luksusową willę na t. zw. Filipówce.**

NOWI PROFESOROWIE UKRAIŃSCY. — W myśl decyzji ministra oświaty utworzone zostały na uniwersytecie warszawskim, dwie katedry, a mianowicie filologji i historji ukraińskiej. Wykładowcami tych przedmiotów będą profesorowie: **Korduba** i **Smal-Stocki**, których nominacji spodziewać się należy w najbliższym czasie.

O CZYSTOŚĆ ZAKOPANEGO. Na Sylwestrowe skoki i na święto noworoczne zjechało kilka tysięcy gości i turystów. Pogoda mokra zwróciła uwagę przechodniów po dolnych Krupówkach na zanieczyszczenie potoku naprzeciw kościoła szmatami, blachami, szrepami i flaszkami, jakby celowo nagromadzonemi. Czy z funduszu opłat klimatycznych nie możnaby dać z 50 groszy chłopcu, któryby te „ozdoby" albo zepchnął niżej wodą lub grabiami wyłowił? Zagraniczni takim widokiem nie byli zachwyceni, jak niemniej nie bardzo w kryzys polski wierzyli, patrząc na porzucone na śniegu przy Krupówkach flaszeczki z monopolówki. Tego szkła pełno i wzdłuż płotu i muru przy dworcu kolejowym. A na widoku „europejskim" tego być nie powinno.

ECHA ZABÓJSTWA NA ŚLIZGAWCE. — W Warszawie toczył się proces W. Różyca, J. Grabowskiego, H. Rzędziana, H. Skrzecza i Z. Dronia, **sprawców zabójstwa instruktora Baranowskiego i ciężkiego poranienia właściciela ślizgawki w Ogrodzie Saskim Lisieckiego.** — Rozprawa uległa odroczeniu dla zbadania poczytalności Różyca, który kilkakrotnie uległ wypadkowi samochodowemu i według uzasadnionych przypuszczeń, zdolność kierowania czynami jest u niego ograniczona.

KTO ZAPŁACI ZA KONIA, KTÓRY PADŁ PODCZAS MANEWRÓW? Niezwykle charakterystyczna sprawa znajdzie się wkrótce w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, a wyniku jej oczekują z niezwykłą ciekawością wszyscy oficerowie kawalerji i artylerji. W czasie manewrów porucznika 3-go dywizjonu artylerji konnej p. **Wabiaka** spotkał przykry wypadek: **zdechł mu koń wartości 1.080 zł.** Według rozporządzeń władz. połowę kosztów konia, t. j. 540 zł., miał pokryć porucznik, drugą połowę zaś wspólnie dowódca dywizjonu płk. Wiśniewski oraz dowódca dywizji płk. Leśnikowski. Wymienieni oficerowie odmówili jednak zapłacenia za konia, odpowiednio motywując swe stanowisko. Sprawa po przejściu wszystkich instancyj służbowych znajdzie się wreszcie w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, który ostatecznie orzeknie, czy oficerowie mają zapłacić za konia, który padł w czasie manewrów.

Z całego świata.

[illegible]

Według niedawnego rozporządzenia ministra spraw wewnętrz. Rzeszy niemieckiej, wyższe zakłady naukowe muszą zgłaszać do władz policyjnych nazwiska tych, którzy uzyskali doktorat. Również w wypadku **wyroku zasądzającego na osobę**, posiadającą stopień naukowy, władze policyjne muszą zawiadomić o tem odnośny zakład naukowy.

Nad mogiłą 129 żywcem pogrzebanych

Według wiadomości z Pragi, niema już żadnej nadziei uratowania górników zasypanych w kopalni „Nelson". **Dotychczas wydobyto 10 trupów, pod ziemią zaś znajduje się do tej pory 129 górników.** Ogień wewnątrz szybu dotychczas nie wygasł. — W związku z katastrofą szef administracji okręgu kopalń został zawieszony w czynnościach. Dla zbadania przyczyn katastrofy powołano specjalną komisję. **Z zagranicy nadchodzą liczne telegramy z kondolencjami.**

Zamach bombowy na konsulat jugosłowiański w Austrji.

W Klagenfurcie w Austrji dokonano zamachu bombowego na gmach konsulatu generalnego Jugosławji. **Bomba przebiła dach i wyrządziła spustoszenia, zarówno w gmachu konsulatu jak i w sąsiednich domach.** W konsulacie w czasie wybuchu znajdowało się troje dzieci konsula. Doznały one wstrząsu nerwowego. **Ofiar w ludziach nie było. Zamach miał prawdopodobnie tło polityczne.** W Klagenfurcie przypuszczają, że austrjaccy narodowi socjaliści usiłowali przez dokonanie tego zamachu zrehabilitować się w opinji publicznej z powodu zarzutów, że prowadzą konszachty z irredentystami jugosłowiańskimi.

Nadużycia w Bayonnie sięgają 600 milj.

Według dotychczasowych wyników dochodzeń w sprawie afery finansowej w Bayonne, **oszustwa sięgają olbrzymiej sumy zgórą 600 miljonów franków.** Stawiński zbiegł zagranicę. **Aresztowanego dyrektora Tisiera**, który był głównym współpracownikiem Stawińskiego, sprowadzono do Credit Municipal de Bayonne, w celu otwarcia jego osobistych schowków bankowych. **Wykryto w nich biżuterję miljonowej wartości.** Oczekujący przed bankiem tłum przybrał groźną postawę wobec oszusta. Dzięki interwencji policji, nie doszło do poważniejszego zajścia. Sfery parlamentarne żywo są poruszone skandalem. **Zapowiedziane są interpelacje w Izbie.** Premjer Chautemps oświadczył, iż władze przystąpiły do zbadania sprawy i z całą surowością ukarzą winnych. Do rządów obcych państw wystosowane zostały prośby o rozciągnięcie kontroli granicznej.

Jak wygląda potwór morski z Loch Ness

Ostatnio donosiliśmy o sfilmowaniu potwora morskiego ze szkockiego jeziora Loch Ness. Obecnie „Times" londyński donosi o prywatnym pokazie tego filmu. W ciągu mniej więcej minuty widoczny jest t. zw. potwór, jako cielsko płynące w kierunku oddalającym się od aparatu kinematograficznego. **Cielsko zdjęte jest z odległości 100 względnie więcej metrów** dlatego też zdjęcia jego są mało wyraźne. **Masa cielska jest szara, niezbyt wystaje z wody i posiada kilka garbów.** Koniec cielska jest cieńszy, ogoniasty. Ze sposobu poruszania się wynika, że **cielsko zaopatrzone jest w płetwy ogoniaste.** Przód cielska jest jak gdyby cieńszy, szyjkowaty. Po mniej więcej jednej minucie ciało zanurzyło się w wodzie i **więcej nie pokazało.** Zdjęcia tego dokonano dnia 12 grudnia.

PRZED KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM W BUENOS AIRES. W związku ze zbliżającym się w r. b. terminem Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, arcybiskup Buenos Aires, ks. dr. Santiago Luis Copello, zwrócił się listownie do wszystkich arcybiskupów i biskupów świata z zaproszeniem do udziału w tej wielkiej uroczystości. Podobne zaproszenia rozesłał również przewodniczący stałej komisji Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych ks. Biskup Tomasz Heylen z Namur. (KAP.)

WIELKI KONGRES KATOLIKÓW CZECHOSŁOWACJI. Na mocy decyzji episkopatu Czechosłowacji w dniach 28—30 czerwca r. 1935 odbędzie się wielki kongres katolików z całej Czechosłowacji. Prezesem komitetu organizacyjnego został mianowany szambelan papieski dr. Ruckl. Kongres głównie będzie poświęcony zagadnieniom wychowania chrześcijańskiego i odnowienia społeczeństwa w myśl zasad społecznych wyrażonych w encyklice „Quadragesimo Anno". (KAP.)

Literatura.

Zainteresowanie Włochów slawistyką.

Włoska slawistyka może się poszczycić pięknem dziełem, które wydał świeżo Dr. **Artur Cronia**, slawista włoski, profesor wszechnicy czeskiej w Pradze p. t. **„Per la storia della slavistica in Italia"**. W bibljograficznym przeglądzie i omówieniu zgórą 3000 dzieł i studjów pokazał, że zainteresowania słowiańskie Włochów są i dawne i żywe. Już w dobie humanizmu F. **Buonaccorsi** i **Al. Guagnini** napisali **historję piśmiennictwa polskiego** i ruskiego. W okresie przeciwreformacyjnym Słowianie są przedmiotem szczególnego zainteresowania dla Włochów. W dobie włoskiego akademicyzmu w Rzymie powstała specjalna **akademja** języków i literatur słowiańskich, wnet zjawiają się i przekłady n. p. w r. 1812 wyszło dzieło Karanczina (historji) w oryginale rosyjskim z równoległym przekładem włoskim. Sporządził je dr. Catti. Fortis zaś w studjum o narodowych pieśniach jugosłowiańskich opublikował pierwszy klasyczną pieśń o Hesanaginici, która tak poruszyła Goethego. Piemoncki pijar Appendini był w Italji pierwszym nowoczesnym slawistą. Dzieło Cronii coraz ciekawsze, gdy mówi o przyjacielu Mickiewiczowym „apostole ujarzmionych narodów" Marrinim, o prelekcjach Lenartowicza w Bolonji (1878) i katedrach literatur słowiańskich tuż przed wojną światową i po wojnie narodów. **m.**

—o—

Ruch wydawniczy

Nowa literatura w Nowej Polsce.

Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazało się wyczerpujące dzieło **Leona Pomirowskiego** o współczesnej literaturze polskiej. Odkładając obszerniejszą recenzję na później narazie sygnalizujemy, że obraz współczesnej literatury polskiej został w tem dziele ukazany w dwóch, poczęści niezależnych od siebie tomach. Pierwszy: **„Walka o nowy realizm"** to ogólno-teoretyczny wstęp, syntetyczny opis prądów literackich powojennych oraz profile wybitniejszych pisarzy przedwojennych.

Właściwą analizę powojennej literatury polskiej daje w sposób wyczerpujący tom p. t. „Nowa literatura w nowej Polsce". Omówiony tu został wyczerpująco całokształt życia literackiego Polski powojennej, wszystkie nieomal jego zjawiska, ogromny rejestr nazwisk autorskich od najwybitniejszych pisarzy do najmłodszych i debjutujących. Jest to więc pierwszy krytyczny obraz nowej literatury polskiej.

Przy końcu książki autor umieścił rozprawę, dotyczącą metod wprowadzania literatury współczesnej do nauki szkolnej.

Dzięki temu „Nowa literatura w nowej Polsce" staje się nieodzowną dla każdego nauczyciela polonisty.

Miraże.

Gorączka wzrastała z godziny na godzinę. Chora dziewczynka zapadała w jakąś otchłań nieświadomości, niebytu. Przez zmęczony mózg przelatywały ogniste kręgi, czerwone płaty albo roje gwiazd. Sypał się złoty ich pył z granatowej otchłani nieba i układał w dziwaczne wzory, desenie, hafty...

Słodki jakiś bezwład ogarniał Basię. Czasem wdarł się weń jak przez mgłę odgłos rzeczywistości:

— Bredzi coś nieprzytomnie...

— Kiedyż przyjdzie doktór...

I znowu roje świetlnych gwiazd i jakieś półprzytomne myśli: Nie martwcie się o mnie, tak mi dobrze!

Czerwone płaty wirują, przechodzą w sine, bramują się białemi smugami, tworzą obraz. Cichy, łagodny szum — morze!

Gwiazdy bledną i z ciemnego tła wynurza się dziwny kontur. Maszty, żagle, cały rysunek statków w porcie. Morze różowi się od świtu. A Basia stoi na kamiennym placyku w małym porcie. Otaczają go domy stare, kamienne o spłowiałych okiennicach, z których płynie zapach prażonej oliwy, pomidorów, ryżu. W zielonej klatce trzepie się papuga i woła: Bon giorno Maria! Za delikatnym rysunkiem masztów pieni się różowa roztocz morska, śpiewają poranną włoską pieśń.

Nie budźcie mnie, tak mi dobrze!

Co za ton ostry przedziera się z rzeczywistości — kto burzy moje sny?

— Zapalenie opłucnej, wysięg, ciężka komplikacja odry...

Ktoś bierze za rękę, a dotknięcie jest zimne jak klinga noża.

Ostry ból przeszywa bok —

nie, — to ryk przecina powietrze, dziwny ryk, cały chór głosów dzikich, obcych cudacznych.

Na nagich skałach nad Adrjatykiem pną się mizerne laski. Fala uderza głucho w kamienny brzeg, choć gra cała różowością i złotem wieczoru. Z lasków wydziera się daleki ryk, zbliża się wyraźnieje...

I -a, iiiii — aaaa!

Basia skupia zgorączkowane myśli. Ach tak, to osły dzikie zaczynają swój koncert wieczorny!

Patrzy w puste okna poszarpanych wieżyc, co kruszą się w ruinę, padają w zapomnienie. Basia biegnie nad morze i drobnemi dłońmi garnie muszle w złotym piasku. Czuje na sobie opiekuńczy wzrok matki i nie trwoży jej wcale ten dziki ryk...

Nie, to naprawdę dwie pary oczu wpatrują się w nią przenikliwie, wzrok ten targa przędziwo majaczeń na słonecznem Arbe.

Ktoś płacze. Czy to głos ludzki czy jęk morza, co strzępi skalisty brzeg?

Czerwono, czerwono...
Krew zalewa chory mózg?
Morze płonie odblaskiem zorzy?
Morze płonie, zalane krwawem winem!

Łódź sunie wolno. Basia siedzi w niej ze swoimi i przerażonym wzrokiem śledzi pijanych rybaków. Wylali na fale beczułkę krwistego wina a teraz jeden wspina się na wysoki maszt, by rozpiąć żagiel. Kołysze się wątła łupina pod ciężarem wielkiego draba a woda krwawi się w słońcu rubinowo, upiornie, strasznie...

Jabłanec! Jabłanec! byle dobić brzegu...

I znowu roje gwiazd spadają w nieprzytomną, czarną otchłań chorego mózgu. Zbijają się, równają, ścielą w drogę świetlistą. To smuga księżyca na uśpionych falach, to powrót, przystań, cisza...

Porywa się wicher i wzbija bałwany. Burzą się, rosną, stają w silny mur, bielą się grzywą pian.

Basia otwiera oczy.

W oknie stoi mur śnieżnych szczytów i płonie w słońcu.

Wyciąga ku nim ręce a zimny pot, zwiastun kryzysu choroby, zlewa jej czoło.

Słyszy jeszcze śpiew morza, ryk osłów, ochrypły śpiew rybaków — widzi swoje góry.

Słyszę kolendę — dlaczego kolendę? Czyżby tak długo chorowała!

„Mędrcy świata Monarchowie
Gdzie spiesznie dążycie..."
Trzech Króli?

Wraca z dalekiego świata, złud — czy wspomnień?

Basia nie wie, lecz patrzy w swoje góry i wie, że to rzeczywistość.

Marja Sandoz.

Sport.

Wielki turniej gier sportowych w Krakowie.

W dniach 6, 7, 14, i 21 bm. organizuje Krakowski Okręgowy Związek Gier Sportowych na hali Ośrodka Wychowania Fizycznego Turniej siatkówki i koszykówki o puhar Polskiego Związku Gier Sportowych.

Udział w rozgrywkach biorą najsilniejsze drużyny: Cracovia mistrz Polski w siatkówce, (Ymca) mistrz Polski w Koszykówce, Makkabi, Wawel, AZS., Sokół, Garbarnia i Olsza.

O zwycięstwie w turnieju i zdobyciu puharu zadecydują najprawdopodobniej spotkania najsilniejszych przeciwników Ymca z Cracovią, aczkolwiek liczyć się można z niespodziankami.

W sobotę rozgrywki rozpoczynają się o g. 10 rano, oraz o 3-ciej pp.

Niedziela: koszykówka godz. 11.

Turnee Węgrów, Austrjaków i Czechów na południu.

Węgierscy piłkarze **Ferencvaros** pokonali w Marsylji wiedeński Donau 6:1, a budapeszteński **Nemzeti** 6:0.

Piłkarze **Vienny** pokonali w Lizbonie klub **Belenses** w stosunku 3:0.

Czescy piłkarze **Victoria Žižkov** doznali w Marokku niespodziewanej porażki, ulegając **kombinowanemu zespołowi** Marokka w stosunku 1:3.

Hokeiści Cracovii pokonani.

We czwartek, w ramach IV międzynarodowych zawodów hokejowych w Krynicy odbył się mecz pomiędzy wiedeńskim Wahring a **Cracovią**, zakończony zwycięstwem drużyny wiedeńskiej w stosunku 3:1 (0:0, 2:1, 1:0).

Pogoda dobra, lód doskonały. Widzów — 500.

W drużynie krakowskiej, która grała naogół słabo, wyróżnili się: Wołkowski, Kowalski i Nowak w ataku. Obrona i bramkarz — słabi.

Sędziował dobrze p. Sachs.

Nowa powieść Siedleckiego.

(„Miechowiec i Syn" — Warszawa, G. Gebethner i sp. 1934).

Celem powieści współczesnej jest rzeczywisty, ale artystyczny obraz życia dzisiejszego. Autorzy powieści współczesnych często biorą zaledwie naskórek życia, zamiast jego głębi, i zewnętrzne, tanie efekta człowieka, zamiast jego psychiki — i stąd wynikają płycizny i łatwizny w książce, która nie jest powieścią wogóle: zamiast obrazu współczesności, dają jej negację, a w najlepszym razie parodję.

Spory szmat życia w portowem mieście na Pomorzu dał Adam Grzymała Siedlecki w swojej nowej powieści „Miechowiec i syn". Nie jest to życie marynarzy, ale ludzi pracujących w wielkiej polskiej firmie z branży kolonialnej, i ludzi stojących w jej promieniu odśrodkowym albo dośrodkowym. Środowisko dzisiejsze, rzeczywiste. Ludzie, zaplątani w żelazne tryby koła wypadków, realni, zdecydowani w postawie psychicznej, żywi, działający i reagujący na sprawę firmy lub własną, osobistą — według prostej, a jakże głębokiej etyki i logiki. Franciszek Miechowiec, właściciel firmy, bogacz wyrosły z dortmundzkiego niegdyś pomywacza beczek ze śledzi, człowiek żelaznej woli, swoistego, chłopskiego rozumu i stalowej pracy. Wszystko, co pomyśli i zdziała, przekonuje czytelnika, że tak jest najlepiej, że tak być musi nie tylko dla tego, aby wypadki powieści mogły się potoczyć tak czy owak — ale dlatego, że ten człowiek jest z duszy i ciała realny, prześwietlony do głębi, przekonywujący. Ten Franciszek Miechowiec — typ pozytywistyczny — to twardy stos pacierzowy powieści Siedleckiego. Syn jego — Janusz — i Eliza Korosteńska, która pracuje w firmie Miechowców, hrabina z kresów wschodnich, zrujnowana przez bolszewików — to już ludzie o sporej przymierzce sentymentu. A jakiż świetny w plastyce jest ów stary, zasuszony buchalter Kondracki, albo ileż prawdy realnej pokazał Siedlecki w ruinie człowieka-inwalidy, w panu Olgierdzie, mężu Elizy. Już to przed laty Siedlecki wykazał w „Galerji moich bliźnich", a później w „Samosękach" — że jest doskonałym i śmiałym budowniczym realnego człowieka powieści. I niech tam nikt nie dowodzi, że ta czy owa postać przypomina mu tego czy owego znajomego z „literatury". Każdy typ Siedleckiego ma swoją własną twarz, a rozpoznanie cech indywidualnych tych ludzi zależy w prostym stosunku od indywidualnego spojrzenia czytelnika. Zresztą każdy autor ma prawo być takim, jakim chce być.

Sprawa obydwuch Miechowców, pani Elizy i jej nieszczęśliwego męża narasta silnie z każdym rozdziałem, im dalej płynie, tem nurt jej staje się bardziej wartki i głębszy — budzi coraz większe zainteresowanie. Nawet w pewnym momencie akcja przybiera posmak sensacji (sprawa samobójstwa czy morderstwa Olgierda), ale z jakimż to artystycznym umiarem, z jakąż finezją rasowego pisarza podane! Tendencja powieści — to uwielbienie i propaganda pracy. Wyrazem tego jest bohater powieści — Franciszek Miechowiec: jego czyn i filozofja swoista i prosta, ale zdrowa i realna. Zbliża się w tem Siedlecki do powieści pozytywistycznej — i właśnie przez to jest aktualny. Daje wizerunek człowieka dzisiejszego, dla którego pełne magazyny towarów kolonjalnych i dymiące kominy fabryk są ideą. I jest to powieść optymistyczna: bohater jej — to człowiek mocny i zwycięski.

Że Adam Grzymała Siedlecki jest świetnym prozaikiem, świetnym stylistą, przekonał nas już dawno autor „Samoseków", komedjopisarz, krytyk literacki i feljetonista. Ale, że jest on kapitalnym artystą, o tem najlepiej przekona nas powieść ostatnia. Styl jego jest jędrny i śmiały, mocny i obrazowy. Określenia nowe i świeże, błyskawiczna ilustracja momentów akcji wzięta z przyrody — szczęśliwa i plastyczna. A w tem wszystkiem prostota — ani śladu pretensji, ani śladu przeładowania (tak dziś modnego w powieści i poezji) balastem barokowych metafor.

Jednak jeden zarzut: Eliza w pewnych momentach, w rozmowie z własnem sumieniem, niejako monologuje. Brak tym ustępom bazy, którą zwykle w powieści jest stanowisko autora, affirmujące etykę bohaterki. Siedlecki zapewne chciał uniknąć szablonu — nie mniej jednak osłabił momenty walki psychicznej Elizy.

Zresztą konstrukcja powieści konsekwentna i mocna. Część epiczna pełna plastyki, a dialogi potęgują dramat sprawy, często — ozłacają ją blaskiem serwackiego humoru.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Co słychać w Krakowie.

Sobota 6: Objaw. P. J. — Trzech Króli. Wschód słońca 7.44, zachód 15.39.
Niedziela 7: Św. Rodziny, Lucjana m. Juljana m.
Wschód słońca: 7.44, zachód 15.41.
Poniedziałek 8: Seweryna op., Eugenjana m.
Wschód słońca: 7.44, zachód 15.42.

KALENDARZ OBRZ. GRECKO-KATOL.

Sobota 6 stycznia: Wigilja Bożego Nar.
Niedziela 7 stycznia: Boże Narodzenie.
Poniedziałek 8 stycznia: Sobór Najśw. Marji Panny.
Wtorek 9 stycznia: św. Szczepana męcz.

NAJBLIŻSZY NUMER „Głosu Narodu" ukaże się — z powodu przypadającego na dziś święta Trzech Króli — dopiero w poniedziałek, w godzinach rannych.

SPRAWA UKONSTYTUOWANIA SIĘ NOWEJ RADY M. KRAKOWA uległa narazie odroczeniu w związku z protestem wyborczym, wniesionym przeciwko wyborom w okręgu piątym. Uniemożliwia to ustalenie daty pierwszego posiedzenia, na którem będzie dokonany wybór zarządu miasta.

Jak się dowiadujemy, w urzędzie wojewódzkim trwają badania aktów wniesionego protestu, a zaofiarowani w nim świadkowie otrzymali wezwanie na najbliższy poniedziałek, to jest 8 bm. Przypuszczalnie też w ciągu najbliższego tygodnia zapadnie ostateczna decyzja w tej sprawie.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. Wystawy sklepowe padają ostatnio dość często ofiarą włamywaczy. Onegdaj dobrał się nieznany sprawca do wystawy w sklepie Blumenfedera przy ul. Florjańskiej 10, otworzył kilka par rękawiczek i skarpetek w ogólnej wartości 80 zł. Pozatem aresztowała policja Andrzeja Zrębę, zamieszk. przy ul. Czarnowiejskiej 42 za kradzież 32 sztab żelaznych, pochodzących z jakiejś kradzieży. Odebrane sztaby żelazne są do odebrania w komisarjacie policyjnym.

SŁUŻĄCA W POROZUMIENIU Z WŁAMYWACZEM. Bienia Anna, lat 22, służąca, planowała wraz ze swym przyjacielem Władysławem Burkiem dokonania włamania do szaf w mieszkaniu swych pracodawców. Sporządziła w tym celu odciski kluczy i oddała je swemu wspólnikowi. Plan ten jednak zawczasu ujawniono i oboje osadzono w areszcie.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

BIURO POŚREDNICTWA SŁUŻBY DOMOWEJ. Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, — otwiera z dniem 11 bm. biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej (t. j. kucharki, bony, dochodzące i t. p.) na ulicy Warszawskiej 1. 6 — dla P. T. Publiczności biuro czynne będzie w poniedziałki i czwartki, — od godziny 9—11 przedpołudniem.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Sobota popoł.: „Betleem polskie" — wieczorem: „Pieniądz to nie wszystko".
Niedziela po południu: „Betleem polskie.
Niedziela wieczór: „Prawie noc poślubna".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Sobota godzina 11.30 Baśń sceniczna „Kopciuszek"; godz. 5.15: „Królestwo operetki" po cenach najniższych; godz. 8.15: „Wiwat Nowy Rok".
Niedziela godzina 11.30: Baśń sceniczna „Kopciuszek"; godz. 5.15: „Królestwo operetki" po cenach najniższych; godz. 8.15: „Wiwat Nowy Rok".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Rocambole" (Rolla Norman).
WANDA: „Wyrok życia" (Eichlerówna).
UCIECHA: „Przygoda na Lido" (Alfred Piccaner).
APOLLO: „Tysiąc i Druga Noc" (Iwan Możżuchin).
SZTUKA: „Szalona noc" (Loretty Young).
PROMIEŃ: „Liljanka chce się rozwieść". Liljan Harvey i Henry Garat oraz „Flip i Flap robią karjerę".
SŁOŃCE: „Adjutant Jego Wysokości". W gł. roli Vlasta Burian.
ATLANTIC: „Martwy dom" (według pow. Dostojewskiego).
ADRIA: „Serce olbrzyma", w roli głównej Wallace Beery; „Figle-migle p. Anny" z Anną Ondrą.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA na czas od 2 do 5 stycznia film pt.: „Kapitan marynarki". W rolach głównych Harry Liedtke i H. Junkerman.
KINO MUZEUM wyświetla w piątek, sobotę i niedzielę dwa filmy: „Congorilla" oraz „Hipek i Lopek jako marynarze".

REWJA W TEATRZE MUZYCZNYM „BAGATELA". Dziś w sobotę daje teatr muzyczny „Bagatela" dwa przedstawienia w wykonaniu świetnego zespołu warszawskiego z I. Carnero, J. Kozłowską, J. Sokołowską, L. Sempolińskim, J. Jaszczołtem, Soboltówną i Wojnarem na czele, których występy spotkały się z gorącem przyjęciem tak krytyki jak i publiczności. — Jutro, tj. w niedzielę, o godzinie 5.15 „Królestwo operetki", natomiast o godzinie 8.15 wieczorem „Wiwat Nowy Rok". — Bilety w przedsprzedaży są do nabycia przy kasie teatru „Bagatela" przy ul. Karmelickiej od godz. 11 do 13 i 18 do 20.30.

BAŚŃ SCENICZNA „KOPCIUSZEK" W „BAGATELI". Baśń sceniczna „Kopciuszek", która odegrana zostanie dziś w sobotę i jutro w niedzielę o godz. 11.30 przedpoł. w teatrze „Bagatela", budzi zawsze zachwyt i radość u dzieci a specjalnie gdy wesoły Pajacyk rozda książki i zabawki grzecznej dziatwie. — Pozostałe bilety są do nabycia przy kasie teatru „Bagatela", ul. Karmelicka.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W kościele Ks. Ks. Misjonarzy na kleparzu na uroczystość Trzech Króli 6 bm. w czasie Mszy św. cichej o godz. 9.30 śpiewa chór męski i p. Pietroń pod kierownictwem p. prof. T. Czapli, w niedzielę zaś o godz. 9.30 śpiewa chór „Echo" krakowskie pod kierownictwem p. Bolka Walka Walewskiego.

W kościele OO. Karmelitów bosych przy ul. Rakowickiej w święto Trzech Króli o godzinie 11 odśpiewa szereg kolend Chór Urzędników Pocztowych.

W kościele Ks. Ks. Pijarów w sobotę, t. j. dnia 6 stycznia o godz. 9 będzie śpiewał chór urzędników Państwowej Dyrekcji Kolejowej pod dyr. p. Skocza, o godz. zaś 12 śpiewa chór „Symfonia" pod dyr. p. prof. T. Czapli. W niedzielę, dnia 7 bm. o godz. 12 śpiewa chór mieszany „Państwowych Zakładów Umundurowania" pod dyr. p. W. Słoty.

W KOSCIELE PARAFJALNYM W DĘBNIKACH w niedzielę dnia 7 bm. o godz. 12 wykona podczas Mszy św. szereg kolęd Chór Cecyljański pod kier. prof. J. Nowaka tudzież orkiestra symfoniczna Urzędników Kasy Chorych w Krakowie pod kier. kapelm. Fr. Schaefera. W czasie Mszy św. zbierana będzie składka na budowę nowego kościoła.

Ciekawy akt w dziejach Uniwersytetu krakowskiego

Jak donosiliśmy — Uniwersytet Jagielloński przyjmuje we wtorek 9 b. m. o godz. 12-tej w Auli Collegium Novum J. Magnificencję Rektora Uniwerstytetu Karola IV. w Pradze, Prof. Dr. Karola Domina na uroczystej Akademji. Podczas uroczystości tej **Rektor Domin w imieniu Uniwersytetu Praskiego wręczy Uniwersytetowi Jagiellońskiemu adres i medal pamiątkowy.** Moment ten będzie ciekawym aktem **w dziejach Uniwersytetu Krakowskiego,** kiedy reprezentanci dwu najstarszych uczelni uniwersyteckich w Europie środkowej, **spotkają się oficjalnie na terenie naszej Almae Matris.**

W programie uroczystości przewidziane są **przemówienia obu rektorów:** dra Domina i dra St. Maziarskiego, oraz odczyt rektora Domina p. t. „Ochrona przyrody ze stanowiska biologa". Prelegent jest specjalistą w systematyce roślin. Jeszcze jako student założył on na Uniwersytecie sekcję botaniczną Klubu Przyrodniczego, która następnie rozwinęła się w Czeskie Towarzystwo Botaniczne. Jest on również twórcą Instytutu Botanicznego przy Uniw. Praskim.

Wiele pracy położył — wespół z przyrodnikami polskimi (prof. Goetel, Szafer i in.) nad stworzeniem **rezerwatów przyrody w Karpatach, w Pieninach, a szczególnie Parku Narodowego w Tatrach.** Pozatem rekt. Domin dał — wraz z botanikami polskimi i rumuńskimi — podnietę do założenia **Geobotanicznej Unji Karpackiej.** W uznaniu zasług na polu naukowego zbliżenia polsko-czeskosłowackiego, został mianowany członkiem korespondentem Polskiej Akademji Umiej. ,oraz członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Cenne kobierce wschodnie
na wystawie w Muzeum Narodowem.

Jak donosiliśmy z końcem bm. otwartą zostanie w Muzeum Narodowem wielka wystawa starej porcelany saskiej, wiedeńskiej i polskiej. Wystawa ta da przegląd kobierców począwszy od najprostszych po przez wieki aż do najokazalszych, ozdabianych złotem i srebrem, które bądź to zdobiły meczety lub pałace sułtanów, bądź też jako królewskie podarki przesyłane były do Europy. Nawiasem należy zaznaczyć, że szczególnie wielki napływ kobierców przypada na drugą połowę ubiegłego stulecia, a przywozili ja głównie podróżnicy. Po raz pierwszy zwrócono wówczas **uwagę na tkaniny wschodnie,** zastosowując je jako kobierce na pokrycie podłogi lub stołów, względnie w postaci ozdób ściennych. Muzeum Narodowe w Krakowie posiada w swych zbiorach bardzo piękny kobierzec, pochodzący z w. 16-ego a należący do grupy t. zw. kobierców ogrodowych, który wraz z innym podobnym z kolekcji prywatnej ukaże się na wystawie krakowskiej.

Gwiazdka najbiedniejszych.

Idzie nędza opuszczona, wychudła, głodna i zimna rozsiada się po różnych kątach domostw naszego miasta — i trapi i męczy i łzy z ócz wyciska — a w ślad za nią spieszy dobre, — ciche, bezimienne serce kobiece, pamiętne słów Zbawiciela „Coście jednemu z nich uczynili mnieście uczynili". Pamiętne, że miłosierdzie to nie grosz rzucony obojętnie — ale miłosierdzie — to odwiedzanie rodzin w ich domach, karmienie głodnych, przyodzianie obdartych, leczenie chorych, to uśmiech dobry i słowo pociechy.

Takiem jest miłosierdzie Pań zrzeszonych w Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia Św. Wincentego a Paulo.

W dziewięciu filjach z **Centralą przy ulicy Warszawskiej,** obejmuje swą opieką, łącznie z Podgórzem i **najdalsze przedmieścia,** jak Dębniki, Dąbie, Ludwinów, Zakrzówek, Łobzów, Czarna Wieś, Nowa Wieś.

Co roku urządza Stowarzyszenie **gwiazdkę dla ubogich.**

W tym roku także w różnych stronach naszego miasta, obdzielano najbiedniejszych przy jasnej choince i w obecności duchowieństwa, Delegata Miasta — Sióstr Miłosierdzia i Pań Stowarzyszenia.

Obdarzono 1771 ubogich, rozdano 1909 strucli, 55 kg. chleba, 333 kg. cukru, pierników, jabłek, 43 kg. tłuszczu, 108 kg. mydła, 680 opłatków, 195 kg. ryżu, 166 q. węgla, 2449 sztuk ubrań, za łączną sumą 21.252 zł.

Cyfry mówią same za siebie. — Dopraw dy zdumienie ogarnia na widok tych cyfr. Ile trudu, ile starania — ile gorącego — serca, trzeba było, aby zgromadzić te dary! — Przyjdźmy wszyscy z pomocą choćby najdrobniejszym datkiem — ofiarujmy grosz — czy odzież, czy nabędziemy plakietę. — Niechaj Dzieciątko Boże pobłogosławi i ofiarodawcom i zbożnej cichej pracy Stowarzyszenia. Zima jeszcze długa...

Opłatek w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych.

W dniu 31 grudnia ub. r. w domu przy ul. Potockiego 11 odbyła się **tradycyjna uroczystość „Opłatka" dla Członków Chrześ. Związków Zawodowych.** Zebranie zagaił prezes Zarządu Okr. Ch. Z. Z. Dyr. H. Pachoński, podnosząc znaczenie Związków Chrześcijańskich i ich działalność. Po tradycyjnem łamaniu się opłatkiem odśpiewano szereg kolęd, w przerwach zaś przemawiali Ks. Prof. Dr. Mytkowicz. Ks. Red. Władysław Długosz, pp. Adelman, Holeksa i Dr. Rozmarynowicz, oraz przedstawiciele organizacyj pp.: Dyląg, Pacult i Kusek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI: P. Sas Antoni, poczta Monasterz: artykułu nie zamieścimy, gdyż jest on bardzo spóźniony.

Życie gospodarcze

Akcja Związku zrzeszeń urzędniczych w sprawie uposażeń.

Zarząd Zw. Zrzeszeń Urzędniczych wojew. krakowskiego podjął akcję **za przesunięciem terminu wprowadzenia w życie nowej ustawy uposażeniowej.** W tym celu wystosowano dziś do premjera Jędrzejewicza i prezesa B. B. telegramy z prośbą o przesunięcie terminu wejścia w życie nowej ustawy aż **do czasu zupełnego spłacenia rat pożyczki narodowej.** Prośbę tę motywuje związek tem, iż ustawa obniża dotychczasowe pobory o 7 procent. Ponadto telegramy zawierają prośbę o zagwarantowanie nabytych praw do emerytury na podstawie dotychczasowej ustawy tym wszystkim funkcjonarjuszom państwowym, którzy prawa te posiadają, a którzy przy nowem zaszeregowaniu zostaną cofnięci o jedną grupę. Depesze te podpisali prof. Krajewski jako prezes i p. Waięga jako sekretarz Związku Zrzeszeń.

Propaganda importu angielskiego do Polski.

Onegdaj odbyła się w Izbie przemysłowo-handlowej w Krakowie **konferencja organizacyj przemysłowo-handlowych zainteresowanych w imporcie i eksporcie z Anglją.** Wiceprez. inż. Seifert podkreślając w zagajeniu, że okręg Izby krakowskiej **rozumie konieczność importowania z tych krajów, które jak Anglja są naszymi najlepszymi odbiorcami.** Następnie dyrektor Izby Polsko-Brytyjskiej **konsul Rose** wygłosił referat na temat ożywienia stosunków handlowych z Anglją i **silniejszego jak dotąd zainteresowania się towarami angielskiemi** przez **przemysł i handel Polski.**

Po dyskusji st. referendarz Izby krakowskiej Dr. Oberlender przedłożył następującą rezolucję: Organizacje przemysłowo-handlowe na zebraniu w Izbie przemysłowo-handlowej w Krakowie stwierdzają, że Anglja **jest jednym z największych odbiorców produktów okręgu Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie,** i jako tak poważny odbiorca **winna znaleźć odpowiedni zbyt na naszym rynku krajowym,** o ile produkcja krajowa jest niedostateczną i okazuje się koniecznem importować towar zagraniczny. Krakowskie organizacje gospodarcze dołożą więc starań, **aby popierać nabywanie i konsumcję produktów angielskich.**

Bank Polski na ultimo grudnia.

Ostatnia dekada grudnia roku ubiegłego przyniosła wzrost zapasu złota w Banku Polskim, **o przeszło 700 tys. zł. do sumy 475.6 milj. zł.** jednocześnie **stan pieniędzy zagranicznych i dewiz wzrósł o 2 milj. zł. do sumy 88.3 milj. złotych.**

Suma wykorzystanych kredytów wzrosła o 36.7 milj. zł., do 816.7 milj. zł., przyczem portfel wekslowy wynosi 688.1 milj. zł., a pożyczki zabezpieczone zastawami 80.4 milj. zł. Stan zdyskontowanych biletów skarbowych **wzrósł o 2 milj. zł. do 48.2 milj. zł.**

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu uległ zwiększeniu o blisko 1 milj. zł. do 49.2 milj. zł.

Pozycja „inne aktywa“ wzrosła o 19.9 milj. zł. do 166.4 milj. zł., natomiast pozycja inne passywa wzrosła o 5.9 milj. zł. do 282.6 milj. złotych.

Natychmiast płatne zobowiązania powiększyły się o 15.8 milj. zł. do 261.9 milj. zł.

Obieg biletów bankowych zwiększył się o 38.6 milj. zł. do 1.004 milj. zł.

Pokrycie złotem uległo zmniejszeniu z 42.72 proc. do 40.79 proc. przekraczając normę statutową o blisko 11 punktów. Stopa dyskontowa Banku Polskiego wynosi 5 proc. zastawowa — 6 proc.

Dolar 5.55 — 5.59.

Kraków, 5 stycznia. Giełda nieczynna. Na pogiełdziu Gazy Wschodnie 22.50, 4 proc. pożyczka miasta Krakowa 39.75, **Dolar 5.55 — 5.59,** Londyn 28.70—29.00, Szwajcarja 172—172.30, Berlin 211.75—212.25.

Giełdowe ceny zboża.

Na giełdzie zbożowej w Krakowie notowano wczoraj następujące ceny:

Pszenica dworska czerw. stand. 22—22.25; biała stand. 21.75—22; targowa stand. 21—21.25; żyto dworskie stand. 14.80 do 15; targowe stand. 14.65—14.80; owies dworski stand. 12.25—12.50; targowy stand. 11.50—11.75; jęczmień dworski 14—16; targowy 13.25—14; kukurudza krajowa 20 do 22; proso 19—20; groch Wiktorja poznański 28—31; zwykły jadalny 26—28; peluszka 16—16.50; fasola cukrowa biała (Jasiek) 44—18; biała 26—27; klockowa 28—29; długa 29—31; Wachtel 22—24; bobik pastewny 13—13.50; łubin żółty 10—10.50; niebieski 9—9.30; makuchy rzepakowe 15.50—16; lniane 19.25—19.75; soja śrót 46% 25—25.50; 35% słonecz. śrót extrahowany miel. 20—20.50; siano słodkie 7.50—8; średnie 6.25—7; kwaśne 4.50—5.50; koniczyna pastewna 8—9; słoma długa 3.75—4; mierzwa luzem 3—3.50; prasowana 3.75—4; rzepak zimowy z workiem 45.50—46; rzepik czyszczony słodki 44—46; mak niebieski z workiem 54—56; kminek krajowy czyszczony 170—175; koniczyna surowa 1932 r. 160—190; surowa 1933 r. 145—155; esparseta z workami 22—23; mąka pszenna okr. Krak. grysik pszenny 42—43; grysikowa 38—39; 45 proc. 37.50 do 38; 60 proc. poznańska 32.50—33.50; mąka żytnia okr. Krak. I. gat. 0—65 proc. 24—24.25; po 55 proc. II. gat. sitkowa 17—18; rasowa 19.50—20; po 65 proc. sitkowa poślednia 13.50—14; mąka żytnia okr. Poznań. I. gat. 0—65 proc. 24.25—24.50; graham pszenny 29—30; otręby żytnie 9.60—9.75; pszenne 9.60—9.75; mąka czerwona z workiem 11.50—12; pęcak fabryczny z workiem 23—24; chłopski bez worka 20—21; siekanka jęczmienna fabryczna z workiem 23.50—24.50; chłopska bez worka 21—21.50; kasza jaglana fabryczna 36 do 38; chłopska 30—32; tatarczana cała 44 do 45; tatarczana łamana 41—42 zl.

Tendencja spokojna — dowozy małe.

Zmiany w urlopach i czasie pracy.

W związku z wejściem w życie noweli do ustaw, dotyczących urlopów i czasu pracy, należy wyjaśnić, że nowe przepisy w tej dziedzinie **nie wchodzą w życie z samego prawa, lecz dopiero po zmianie umów między pracodawcą a pracobiorcą.** O ile w poszczególnych gałęziach pracy istnieją i obowiązują umowy zbiorowe, regulujące sprawę czasu pracy i urlopów w sposób korzystniejszy dla pracowników niż nowa ustawa, dawne warunki nie mogą być zmienione aż do czasu wygaśnięcia umowy lub jej wymówienia w przewidzianym uprzednio terminie. Uprzedzenie w sprawie zmiany czasu pracy w stosunku do robotników powinno być dokonane na dwa tygodnie naprzód, w stosunku zaś do pracowników umysłowych na trzy miesiące naprzód z wyjątkiem pracowników zatrudnionych przy bezpośrednim nadzorze nad pracą robotnika, co do których nastąpić powinno specjalne porozumienie. W razie udzielania urlopów lub odszkodowania robotnikom, którzy zwalniani będą w roku 1934, sprawa zmiany ogranicza się wyłącznie do zmniejszonego wynagrodzenia za czas urlopu.

Zmiany, przewidziane przez nowe ustawy, w odniesieniu do terenu woj. śląskiego obowiązywać będą dopiero po powzięciu odpowiedniej uchwały przez Sejm Śląski.

Radjo.

RADJO W JUGOSLAWJI. W ciągu r. 1934 sieć radjoiskrowa w Jugosławji będzie rozszerzona i udoskonalona. Tak więc stacja w Belgradzie o sile nadawczej 25 kw będzie zastąpiona przez nową instalację o sile 50 kw, a w trzech miejscowościach mają być zainstalowane stacje pomocnicze. Wzmocniona będzie również stacja w Zagrzebiu a dawna aparatura będzie przeniesiona do Spalato.

Programy stacyj radjowych.

Niedziela, 7 stycznia 1934.

Kraków, (312.8 m.) G.: 9.00 Audycja poranna z Warsz.: 9.54 Program na dz. bież.; 10.00 Transmisja ze Lwowa; 11.57 Sygnał czasu, hejnał, program na dz. bież.: wiadomości meteorol.: 12.15 Transmisja z Filharm. Warsz.: 14.00 Pogadanka dla rolników; g. 14.15 Transmisja z Warsz.; 15.00 Odczyt p. t.: „Ochrona ptaków w zimie“; 15.20 Transmisje z Warsz. i Lwowa; 16.30 Płyty; 16.45 Transmisja z Warsz.; 18.00 Słuchowisko: „Zgubiony list“; 18.40 Transmisja z Warsz.: 19.00 Program na dz. nast.; 19.05 Rozmaitości, komunikaty; 19.15 Odczyt pt.: „O wyższy poziom naszej służby domowej“; 19.30 Transmisja z Warsz.: 19.45 Wiadom. bież.; 19.50 Transmisje z Warsz.. Poznania i Lwowa.

Lwów. (380.7 m.) G.: 10.00 Tr. nabożeństwa ze Lwowa; 14.00 Skrzynka roln.; g. 16.00 Wesoła audycja dla dzieci od lat 5—9; 19.00 ? ? ? Trzy pytajniki; 22.00 „Na wesołej lwowskiej/fali“.

Warszawa, (1411.8 m.) G.: 9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 9.05 Gimnastyka: 9.20 Muzyka poranna (płyty); 9.35 Dziennik poranny: 9.40 D. c. muzyki porannej; 9.50 Chwilka gospodarstwa domowego; 9.54 Program na dz. bież.; 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa: 11.57 Sygnał czasu. Hejnał; 12.05 Program na dz. bież.; 12.10 Wiadom. meteorol.: 12.15 XV-ty Poranek muzyczny z Filh. Warsz.: W przerwie około g. 13.00 Pogadanka „Jak ułożyć statut spółdzielni pracy“; 14.00 „Pogadanka dla gospodyń wiejskich“: 14.15 „Przegląd rynków produktów rolnych“; 14.25 Tańce ludowe (płyty): 14.30 Polskie pieśni ludowe; 15.00 Pogadanka z cyklu „Jak przyjemnie i pożytecznie spędzać zimowe wieczory na wsi“; 15.20 Koncert; 16.00 „Wesoła audycja“ ze Lwowa: 16.10 Płyty: 16.45 Kwadrans literacki; 17.00 Pogadanka p. t. „Amerykanka“; 17.15 Polska muzyka ludowa; 18.00 Słuchowisko z Krakowa; 18.40 Recital śpiewaczy: 19.00 Program na dz. nast.; 19.05 Rozmaitości; 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie“; 19.45 Repertuar Teatrów; 19.50 Koncert muzyki lekkiej: 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Feljeton „Historja mistrzynią dnia dzisiejszego“; 21.15 Transmisja z Poznania. Zakończenie meczu bokserskiego Poznań — Berlin; 21.45 Wiadomości sportowe: 22.00 „Na wesołej lwowskiej fali“; 23.00 Wiadom. meteor. i kom. policyjny; 23.05 Muzyka tan.

Katowice, (408.7 m.) G.: 14.00 Ks. dr. B. Rosiński: „Życie z Chrystusem“; 18.40 „Bery i bojki śląskie“.

Poniedziałek 8-go stycznia 1934 r.

Kraków, (312.8) G.: 7.00 Audycja poranna z Warszawy; 11.35 Program na dzień bieżący; 11.40 Transmisja Warszawy; 11.50 Wiadomości bieżące; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.30 Transmisja z Warszawy; 15.25 Transmisja z Warszawy; 15.40 Przegląd komunikacyjny; 15.45 Transmisja z Warszawy; 17.50 Płyty; 18.00 Transmisje z Warszawy; 19.00 Program na dzień następny; 19.05 „Najnowsze wydawnictwa“; 19.20 Rozmaitości; 19.25 Transmisje z Warszawy; 19.43 Wiadomości sportowe lokalne; 19.47 Transmisje z Warszawy.

Lwów, (380.7) G.: 15.40 Lwowska kronika harcerska; 15.45 Lwowska chwilka L. O. P. P; 17.50 Nauka stenografji; 19.03 Feljeton literacki.

Warszawa (1411.8) G.: 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 7.05 Gimnastyka; 7.20 Płyty; 7.35 Dziennik poranny; 7.40 Płyty 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 8.00 Program na dzień bieżący; 11.40 Przegląd prasy; 11.50 Repertuar Teatrów Warsz.; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.30 Wiadomości meteorologiczne; 12.33 Płyty; 12.55 Dziennik południowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.40 Kronika harcerska: 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 15.55 Koncert zespołu salonowego; 16.40 Francuski (kurs elementarny); 16.55 Duety wokalne; 17.15 Utwory fortepianowe; 17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.00 Odczyt: p. t. „Jak żyją nasze rośliny zimą“?; 18.20 Audycja żołnierska; 18.45 Płyty; 19.00 Program na dzień następny; 19.05 Rozmaitości: 19.25 Feljeton muzyczny; 19.40 Wiadomości sportowe; 19.47 Dziennik wieczorny; 20.00 XI koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski“; w przerwie o godzinie 21-szej Odczyt aktualny; 22.00 Płyty: 22.30 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny; 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Katowice (408.7) G.: 15.40 Strażak śląski; 17.50 Porady radjotechniczne; 18.10 „Z podróży przez Szwecję południową“; 23.00 Dr. K. Bulas wygłosi w języku nowogreckim odczyt „Duch Grecji w literaturze polskiej“.

O Rosji Sowieckiej.

Przy przepełnionej sali Teatru Starego odbył się we czwartek wieczór odczyt zbiorowy o Rosji sowieckiej. Prelegentami byli trzej uczestnicy wycieczki do Moskwy, zorganizowanej w grudniu r. ub. przez Państwowy Instytut Sztuki, mianowicie pp. St. Komornicki, docent U. J. i kustosz muzeum ks. ks. Czartoryskich, znany literat dr. Z. Nowakowski i p. Witkiewicz, kustosz muzeum przemysłowego. Prelegenci podzielili się tematem w ten sposób, że p. Komornicki mówił o muzeach i dawnej sztuce w Moskwie, dr. Nowakowski o teatrach, a p. Witkiewicz dzielił się swemi wrażeniami z życia codziennego stolicy Rosji.

P. Komornicki nie miał sposobności widzenia wszystkich muzeów moskiewskich, a i tu, w których był, mógł obejrzeć tylko powierzchownie. Wystarczyło to jednak, aby stwierdzić, że znajdują się w nich zbiory bardzo cenne, chociaż system, według którego są one rozmieszczane, nie odpowiada poglądom i wymaganiom nauki zachodnio-europejskiej. Jak wszystko w Rosji sowieckiej, i muzea muszą być podporządkowane ideologji Marxa. Dzieła sztuki mają ilustrować walkę klas... Dużo także uwagi poświęcił prelegent opisowi Kremla i znajdujących się w jego murach świątyń.

Dr. Z. Nowakowski — jak już wspomnieliśmy — mówił o teatrach w Moskwie. Widać było z jego wywodów, że stał się ich wielkim entuzjastą. Mówił o teatrach rosyjskich, ich poziomie i organizacji z wielkiem uznaniem, a niekiedy z gorącym entuzjazmem. A ponieważ umie mówić interesująco, barwnie i dowcipnie, przekonał niewątpliwie wszystkich, że teatry w Moskwie stoją pod każdym względem wyżej nie tylko od teatrów polskich, ale i zachodnio-europejskich. Prelegent unikał wyciągania wniosków, ale było jasne z jego wywodów, że ustosunkowuje się krytycznie nie tylko do tych teatrów, ale również do współczesnej polskiej twórczości dramatycznej. Dr. Nowakowski podkreślał z naciskiem, że chociaż teatry w Rosji są wyłącznie państwowemi i służą tylko interesom państwa i mają jako główny cel propagandę na rzecz sowieckiego ustroju, poziom ich jest bardzo wysoki i artystyczny.

Ograniczając się do streszczenia zasadniczej myśli odczytu dr. Nowakowskiego, musimy jeszcze zaznaczyć, że był wygłoszony ze swadą i w pięknej formie oraz zawierał szereg bardzo interesujących szczegółów, które, z powodu braku miejsca, musimy pominąć.

P. Witkiewicz w swych wrażeniach z życia codziennego Moskwy, pomimo, że mówił przeważnie o rzeczach znanych, dał wyczerpujący obraz stolicy Rosji oraz trosk i kłopotów jej czteromiljonowej ludności. Smutne jest jej życie, ale widać, że starsze pokolenie pogodziło się już z losem, a młode, porewolucyjne, nie znając innego, sądzi, że takie być powinno. Za największe bolączki Moskwy uważa prelegent niedomagania komunikacyjne oraz kwestję mieszkaniową, która, mimo ożywionego ruchu budowlanego, przedstawia się nadal rozpaczliwie.

Prelegentów zgromadzona tłumnie publiczność przyjmowała bardzo gorąco. Dochód z odczytu przeznaczony został na budowę gmachu dla Muzeum Narodowego.

a.

Po zamknięciu kroniki.

Jak uratowano eenny zabytek na Krowodrzy.

Jako jeden z licznych przykładów w jaki sposób ratuje się cenne pamiątki narodowe podaje dyrekcja Muzeum Nar. w Krakowie następujący fakt:

Przed siedmiu laty przeprowadzano niwelację terenów niedaleko koszar na Krowodrzy w Krakowie. Na polu będącem przed wiekami cmentarzykiem cholerycznym, w rumowisku niewielkiej kapliczki znalazł stróż ogrodów miejskich Jan Juszkiewicz fragment rzeźby stoczonej prawie zupełnie przez robaki. Dozorca choć człowiek prosty próchna tego nie wyrzucił, lecz za wiedzą swych przełożonych przyniósł go do Muzeum Narodowego. „Może i napróżno czas zabieram, bo to rozsypuje się w palcach i pewnie nic już po tem, aleć to może dawnych czasów pamiątka". Po dokładnem zbadaniu okazało się, że pamiątka ta, to **rzeźba pełna wyrazu, przedstawiająca św. Annę, a pochodząca zo szkoły Stwosza.** Po przeprowadzeniu umiejętnem jej utrwalenia zyskało Muzeum dzięki obywatelskiej rozwadze prostego człowieka jeden z tak rzadkich obecnie przykładów rzeźby słynnego warsztatu Wita Stwosza.

Członek egzekutywy sjonistycznej o Palestynie.

We czwartek wieczorem w Hotelu Francuskim odbyła się konferencja prasowa, podczas której prof. Brodetzki, członek departatywy sjonistycznej, a zarazem szef departamentu politycznego Egzekutywy Agencji Żydowskiej w Londynie, udzielił zebranym wyjaśnień w sprawie ruchu sjonistycznego. Po zagajeniu konferencji przez red. Berkelhammera, wygłosił prof. Brodetzki krótkie przemówienie na temat ruchu sjonistycznego, owiane optymizmem. Mimo wzmożonej emigracji do Palestyny, kraj ten może pomieścić jeszcze znacznie większe kadry nowych przybyszów, a przemysł, handel i praca na roli mogą zatrudnić wszystkich tam przybywających. Emigracja wzmogła się w ostatnich dwu latach wybitnie. W roku 1931 do Palestyny przybyło 4.000 żydów, w r. 1932 18.000, a w r. 1933 36.000. Przyczyniają się oni do rozrostu gospodarczego Palestyny, która jest dzisiaj krajem o dużej przyszłości. Wystąpienia antyżydowskie Arabów są sporadyczne i niepopierane przez ogół. Przyjdzie jednak czas, kiedy Arabowie zrozumieją, że miejsca w Palestynie wystarczy i dla nich i dla Żydów, od których mogą się nauczyć wielu rzeczy. Ostatnio np. kilku szeików w Transjordanji zaprosiło żydów do uprawy roli i założenia ogrodów pomarańczowych. Ta zupełnie sztuczna opozycja Arabów — jak nazwał prof. Brodetzki, nie tak groźnie wygląda w życiu codziennem. W podobny sposób zapatruje się delegat i na kwestję żydowską w Niemczech. Wcześniej czy później Niemcy zrozumieją, że Żydom należy się prawo zwykłych obywateli. Z uznaniem powitał prof. Brodetzki utworzenie w Warszawie Propalestyńskiego Komitetu. Polska w ten sposób wchodzi do grona wielkich mocarstw, które czynnie popierają ruch sjonistyczny.

—§—

WYSTAWA — NASZE MIESZKANIE Rajska 12.

Nadchodzące święto Trzech Króli oraz niedziela dają doskonałą okazję do zwiedzenia wystawy „Nasze mieszkanie" wszystkim, którzy wystawy tej dotychczas nie widzieli.

Liga Propagandy Wytwórczości Krajowej w Krakowie doceniając moralną wartość wysiłku ekonomicznego wystawców, przewiduje rozdanie przez sąd konkursowy w najbliższych dniach nagród tym wystawcom, którzy w roku bieżącym wystawiają już po raz trzeci.

Nagrody przewidziane są we formie dużych i małych medali.

Natomiast wystawcy, którzy biorą udział po raz drugi z rzędu otrzymają dyplomy uznania.

Pragnąc uwzględnić głosy publiczności w tej mierze, Zarząd Wystawy prosi, aby P. T. Goście zwiedzając wystawę dzielili się wrażeniami swemi i cennemi uwagami, notując je w książce, która znajduje się przy kasie.

Sprzedane na wystawie exponaty zostały zastąpione nowemi, tak, że nawet ci, którzy już raz wystawę zwiedzili, mogą śmiało przyjść po raz drugi.

Wystawa otwarta jest w święto Trzech Króli oraz w niedzielę od godziny 10-ej rano do 8-mej wieczór bez przerwy.

Na sali wystawowej stale odbywa się koncert płyt gramofonowych.

Wstęp 50 gr. — dla młodzieży i wojskowych tylko 20 gr.

Porozumienie między Austrją a Niemcami

w sprawie zwalniania więźniów politycznych.

Wiedeń 5. 1. (PAT.). Komunikat urzędowy donosi, że b. narodowo-socjalistyczny poseł do sejmu dolno-austrjackiego **Leopold,** aresztowany latem ub. r. pod zarzutem zdrady stanu, **został wczoraj wypuszczony na wolność.** Śledztwo karne przeciwko Leopoldowi toczy się w dalszym ciągu.

Równocześnie nadeszła do Wiednia z Monachjum wiadomość o wypuszczeniu na wolność przez władze bawarskie wybitnego publicysty austrjackiego dra **Strachwitza,** aresztowanego przed kilku miesiącami. **Strachwitz jest wybitnym działaczem katolickim.** Koła katolickie kilkakrotnie interwenjowały u władz niemieckich w sprawie jego uwolnienia. Wiedeńskie koła polityczne sądzą, że **równoczesne uwolnienie z więzienia wielu osób politycznych tak w Austrji jak i w Niemczech nie jest przypadkiem, lecz wynikiem jakiejś umowy wymiennej.**

Oficjal. komunikat o rozmowach Simona z Mussolinim

Rzym 5. 1. (PAT.). Agencja Stefani ogłasza następujący urzędowy komunikat: W dwóch długich, nacechowanych serdecznością rozmowach, które odbyły się przedwczoraj i wczoraj pomiędzy premjerem Mussolinim i sir Johnem Simonem, rozpatrzone były najdonioślejsze zagadnienia polityki ogólnej, specjalnie zaś sprawa redukcji i ograniczenia zbrojeń, oraz sprawa zreformowania Ligi Narodów. Co się tyczy pierwszej kwestji, Mussolini i Simon stwierdzili, że **jest absolutnie niezbędnem, aby dyskusja doprowadziła jaknajprędzej do jakiejś konkluzji.** Należy przytem porzucić wszelkie idee i propozycje, nie zawierające w sobie elementu szybkiej i praktycznej realizacji, biorąc natomiast pod uwagę **punkty, które muszą być uważane za dojrzałe w międzynarodowej opinji publicznej i które mogą znaleźć zgodę państw zainteresowanych.** W sprawie reformy Ligi Narodów Mussolini wskazał na kryterja, według których reforma ta winna być zrealizowana, aby zapewnić Lidze lepsze funkcjonowanie i uczynić ją bardziej odpowiadającą jej celom.

Uspokojenie opinji francuskiej.

Paryż. (PAT). Pierwsze wrażenie po ogłoszeniu urzędowego komunikatu o naradach Mussoliniego z sir Simonem streszcza się do tego, że **wzmiankowany komunikat bardzo oględny, nie zawiera śladów żadnych sensacyjnych, nieprzewidzianych decyzyj.** Przeważa te dy uczucie uspokojenia po stwierdzeniu, że rozmowy włosko-angielskie nie miały bynajmniej na celu postawienia innych mocarstw wobec faktu dokonanego. Co się tyczy sprawy zreformowania Ligi Narodów, to wydaje się, że **Mussolini kładł przedewszystkiem nacisk na zasady, na których podstawie reforma powinna być dokonana, nie zaś na samą reformę.** Zdaje się zresztą, że ideje Mussoliniego mogą być urzeczywistnione w ramach obecnego statutu Ligi Narodów. Narazie ujawniona w rozmowach tendencja do liczenia się z międzynarodową opinją publiczną i ze zgodą zainteresowanych państw jest ogólnie interpretowana jako **chęć szerokiego uwzględnienia postulatów, wysuniętych przez stronę francuską.**

Zbrojenia St. Zjednoczonych.

316 MILJONÓW DOLARÓW NA FLOTĘ.

Waszyngton. (PAT.). Prezydent Roosevelt zwrócił się do kongresu o uchwalenie kredytów w wysokości **53,919.000 dolarów na budowę nowych okrętów wojennych, oraz na dokonanie budowy już rozpoczętych.** Budowa tych nowych okrętów ma być zupełnie niezależna od budowy **32 okrętów, jakie mają być wykończone z funduszu robót publicznych.** Budżet marynarki na rok przyszły przewiduje wydatki w wysokości 288,00.000 dol., co wraz z pozostałością poprzedniego budżetu daje do dyspozycji marynarki **316,000.000 dolarów.** Pozatem 2,700.000 dol. przyznano na zwiększenie stanu liczebnego marynarki **o 3.000 ludzi i stanu liczebnego strzelców morskich o 1.000 ludzi.**

Pracowity dzień Pogotowia Ratunkowego

Zamach samobójczy żony pocztowca. Robotnik przygnieciony wózkiem. — Krwawa bójka węglarzy.

Wciągu wczorajszego dnia wzywano wielokrotnie Pogotowie Ratunkowe do szeregu poważniejszych wypadków. Przedewszystkiem w nocy lekarz Pogotowia interwenjował w mieszkaniu podurzędnika pocztowego Spyta przy ul. Krowoderskiej 79, którego żona Władysława, po sprzeczce z mężem zażyła w zamiarze samobójczym większą ilość „kogutków". Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Przy ul. Czarodziejskiej, wózek metalowy używany do przewożenia ziemi przygniótł robotnika, Olesińskiego Stanisława, który doznał szeregu kontuzji, m. in. złamania żeber. Przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

W godzinach wieczornych wynikła na ul. św. Jana bójka między dwoma węglarzami: Pasiem i Mroczkiem. Ten ostatni uderzył swego przeciwnika jakiemś ostrem narzędziem w brzuch tak, iż Paś upadł zalany krwią. Pogotowie przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Moskwa zaprzecza pogłoskom gwarantowaniu granic państw bałtyckich.

Moskwa. (PAT.). Dzienniki ogłaszają następujący komunikat: Agencja Tass upoważniona jest do oświadczenia, że informacje „Daily Telegraphu" jakoby ZSRR. i Polska miały zamiar zawrzeć pakt bezpieczeństwa, mający zagwarantować granice państw bałtyckich i skierowany przeciwko planom ekspanzji niemieckiej na wschodzie, nie odpowiadają rzeczywistości.

Konferencja M. Ententy odroczona.

Białogród. (PAT.). Według informacyj dziennika „Vreme" konferencja Małej Ententy ulegnie odroczeniu i odbędzie się między 20 stycznia a 11 lutego w Zagrzebiu.

Przed wielkim kongresem urzędniczym.

Warszawa 5. 1. (Telef. wł.). W związku z nową ustawą o uposażeniu urzędników państwowych, oraz rozporządzeniem wykonawczem do tej ustawy, które wchodzi w życie z dniem 1 lutego b. r., **w łonie wszystkich organizacyj urzędniczych powstał projekt zwołania ogólno-krajowego kongresu.** Kongres ten objąłby wszystkie bez wyjątku organizacje urzędnicze, zarówno państwowych urzędników administracyjnych, jak i pocztowych, pracowników monopoli, sędziów, prokuratorów, nauczycieli, profesorów i t. d. Kongres ten ma odbyć się jeszcze przed dniem 1 lutego. W najbliższych dniach **zapadną uchwały delegatów organizacyj urzędniczych co do terminu oraz sposobu zwołania kongresu.** Na porządku dziennym kongresu znajdzie się sprawa poprawy bytu pracowników państwowych, oraz nowa ustawa uposażeniowa.

ZASZEREGOWANIE W WARSZAWIE.

Warszawa, 5-go stycznia (Telef. własny). Wszystkie urzędy państwowe w Warszawie otrzymały polecenie sporządzenia planów zaszeregowania personelu w myśl nowych przepisów uposażeniowych. Wczoraj przesłały Ministerstwu Oświaty tego rodzaju plany wszystkie wyższe uczelnie stolicy.

WYSOKA GRZYWNA.

Warszawa, 5 stycznia (Tel. wł.). Śląskie władze skarbowe nałożyły na koncerny wchodzące w skład Wspólnoty Interesów grzywnę w wysokości 258.000 zł. za niezapłacenie stempli przy zawieranych umowach. Wspólnota Interesów apeluje do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

NIEZATWIERDZONE STATUTY.

Warszawa, 5-go stycznia (Telef. własny). Zatwierdzenie statutów stowarzyszeń akademickich na uczelniach warszawskich napotyka na trudności. Na Uniwersytecie Warszawskim z pośród 85 statutów zgłoszonych prawie połowa nie odpowiada wymaganiom przepisów. Np. wiele statutów przewiduje **możność powoływania członków honorowych i wspierających, co jest niedopuszczalne.**

SPADEK FREKWENCJI W KINACH.

Warszawa, 5. 1. (Telef. wł.). **Związek właścicieli kinoteatrów w Warszawie notuje wielki spadek frekwencji w kinach. Gdy w grudniu roku 1932 sprzedano przeszło miljon biletów, to w grudniu 1933 r. tylko 750.000.**

JÓZEF BIRKENMAJER. 27

Zawalony tunel.

Część wielką tego dochodu posyłał swej rodzinie; cóż z tego jednak, skoro wskutek wspomnianego systemu pośrednictwa conajmniej połowa wysyłanych pieniędzy ginęła w głębokich kieszeniach gońców - żołnierzy oraz wiejskiego sołtysa — gdyż niewątpliwie tę godność oznaczała wspominana często przez Jań - hao - sienga nazwa „ti - pao".

Z czasem jednakże (opowiadał mi Jań - hao-sieng) nagle przestały napływać i owe mocno okrojone sumy pieniężne, stanowiące naówczas jedyne źródło utrzymania całej rodziny: Jań - hao -sieng nie miał jeszcze własnego gruntu i pracował jako najemnik w cudzych ogrodach i folwarkach, zarabiając po parę sapeków dziennie — czasem i tego brakło. Zapasy pieniężne się niemal wyczerpały; bratowa Jań - hao-sienga wraz z dziećmi przymierać zaczęła głodem. Wówczas Jań - hao - sieng udał się do „ti - pao", który był jedynym człowiekiem piśmiennym w całej wsi, i zapłaciwszy mu dziesięć sapeków, podyktował list tej treści:

„Mój najszanowniejszy i wiele sędziwy bracie! Twój najnikczemniejszy, cuchnący jak padlina, a nieletni i głupi jak niemowlę, brat Jań - hao - sieng skłania się do wonnych skarpetek i pantofli swego arcymądrego, bogatego i potężnego brata i uniżenie prosi go, by raczył przysłać drobną cząstkę swych miljonowych skarbów, celem poratowania swych przemądrych i bardzo starych dziatek oraz równie mądrej i starej, jak one, małżonki swej, która w nagrodę swych niezliczonych i wspaniałych cnót godna jest po swej śmierci zamienić się w mężczyznę".

Na wierzchu tego listu położono adres, który brzmiał poprostu: „Do mego potężnego, czcigodnego i wielce sędziwego brata". Nazwiska adresata oraz nazwy miejscowości nie podano, całkiem zresztą słusznie, bo wszak mogło się zdarzyć, że brat Jań - hao-sienga otrzymał wyższą godność (przy kwalifikacjach nietrudno było o awans) — a co za tem idzie, zmienił nazwisko, ponadto mógł się przenieść do innej miejscowości: jeżeli nie pierwsze, to drugie z tych przypuszczeń miało cechy zupełnego prawdopodobieństwa, skoro od czasu tak długiego nie było o nim wieści... Jednakże nie było o nim wieści także i po wysłaniu listu. Prawda (mówił Jań - hao - sieng), że list ten pewnie szedł długo: „ti - pao" przekazał go drogą służbową jakiemuś „kuang - fu", pewnie wyższemu od siebie urzędnikowi, co pociągnęło za sobą nowe koszta, gdyż ów dostojnik znów zażądał dla siebie prowizji, której znaczna część niechybnie poszła na rzecz „ti-pao", następnie zaś podobna manipulacja powtórzyła się jeszcze dwukrotnie z coraz to wyższymi urzędnikami, tak podobno łaskawymi, że ich podwładni zwykli byli ich prosić, by odchodząc z ich gminy czy powiatu zostawiali im na pamiątkę swoje stare obuwie: ostatecznie koszty wysłania wyniosły w sumie prawie siedm „tiao" czyli około tysiąca zapeków — w każdym razie list musiał chyba wkońcu dojść na miejsce właściwe, gdyż już przestano się dopominać o dalsze należytości pocztowe, którychby i tak już zapłacić nie zdołał Jań - hao - sieng, zrujnowany doszczętnie i zadłużony po uszy.

Nie wiem, czy bratowa Jań - hao - sienga po śmierci swej zamieniła się w mężczyznę *), jednakże z bełkotu Chińczyka tylem wyrozumiał, że umarła w czas niedługi po wysłaniu owego listu. Jej „przemądre i bardzo stare dziatki", które wyszły właśnie z powicia (a raczej z obszernych worków napełnionych nawozem końskim lub gliną, w jakich Chinki z ubogich sfer noszą swe niemowlęta) i zaczęły chodzić, znalazły się w strasznem położeniu — groziła im śmierć głodowa. Wówczas Jań - hao - sieng, chcąc zapewnić im utrzymanie, a jednocześnie spłacić swe długi, oddał obu bratanków pod opiekę starego kuglarza. Był to człowiek wielce mądry i wiekowy (zapewniał mnie Jań-hao - sieng), i z obu tych przyczyn od dawna już mu mocno wyłysiał warkocz, co skłaniało go do osłaniania głowy przyprawianemi włosami — z końskiego ogona, mającemi twardość i barwę wielce zbliżoną do uwłosienia Chińczyków. Zrozumiałem teraz, czemu to Chińczycy z taką skwapliwością skupowali w naszym obozie i u Kozaków zabajkalskich włosie końskie: mówiąc nawiasem korzystało z tego kilku Węgrów, ucinających nocą pokryjomu — jeszcze za carskich czasów — ogony koniom kozackim i oficerskim, za co nawet parokrotnie wpakowano ich do „katałażki" **). Przyczyną tego popytu było jednakże również zapotrzebowanie na sita oraz inne wyroby, któremi trudnili się Chińczycy wierchnieudińscy.

Nie mogłem nigdy odgadnąć wieku starego kuglarza — wówczas już nieboszczyka — i nie wiem, czy był bardzo wiekowy: zmiarkować jednakże potrafiłem, że był od Jań - hao - sienga grubo starszy, a przytem, przynajmniej w swej dziedzinie, naprawdę niezwykle wykształcony. Dowodem były przeliczne sztuki, które sam umiał i których część dość znaczną posiedli obaj jego nieletni uczniowie, mogący mieć — w czasie opisywanych zdarzeń — najwyżej lat dziesięć do dwunastu. Zresztą wiek Chińczyka trudno nieraz określić, bywa, że dzieci wyglądają staro, a ludzie starsi — młokosowato.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Chińczycy uważają kobiety za istoty znacznie gorsze i niższe od mężczyzn.

**) Areszt.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Bolek. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Fazka.

Dodatek do Nr. 5 „Głosu Narodu".

Kraków, 7 stycznia 1934 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Próba rehabilitacji Bacona

Lord Franciszek Bacon jest postacią zajmującą nie tylko ze względu na swoje zasługi około rozwoju filozofji i nauk wogóle. O fantastach i manjakach, którzy przypisują mu autorstwo dzieł Szekspira (a także czasem całego mnóstwa innych współczesnych utworów, dramatycznych i niedramatycznych) wspominać niewarto. Ale sam charakter Bacona zasługuje na miano wyjątkowego.

Uczył niegdyś Sokrates, że każda cnota pochodzi z mądrości i jest z nią w gruncie rzeczy identyczna. Tymczasem Bacon przy wielkiej mądrości, wykształceniu, umiłowaniu wiedzy i żądzy jej wywyższenia w życiu ludzkiem oraz spożytkowania dla szczęścia przyszłych pokoleń, popełnił szereg czynów piętnujących go jako człowieka żądnego ziemskich dóbr i zaszczytów, niewdzięcznego, służalczego i sprzedajnego. Wysoka inteligencja łączy się często ze zbrodniczą ambicją, ale połączenie, jakie spotykamy u Bacona, jest niewątpliwie niezmiernie rzadkie.

Pochwycił je mistrz przeciwstawień Macaulay w szkicu, napisanym z powodu zbiorowego wydania dzieł Bacona z lat 1825—1834. Basil Montagu, który za opatrzył je w komentarz, uległ ich urokowi. Jak wyraża się Macaulay, sądził po owocach o drzewie. Starał się więc lorda kanclerza oczyścić ze wszystkich zarzutów i wyidealizować. Było to ponad ludzkie siły. Zato łatwe i wdzięczne zadanie miał Macaulay, gdy wziął się do zburzenia tego gmachu.

Zastosował on do Bacona jego własne słowa z De augmentis scientiarum o ludziach „co są wiedzą, jak aniołowie skrzydlaci, namiętnościami, jak węże, czołgające się po ziemi" (scientia tamquam angeli alati, cupiditatibus vero tamquam serpentes, qui humi reptant). Wedle Macaulay'a do zrobienia tej uwagi nie potrzebował Bacon wytężać swej podziwu godnej roztropności i głębokiej znajomości ludzi. Wystarczyło mu popatrzeć w głąb siebie. „Różnica między bujającym pod niebem aniołem a pełzającym gadem była jedynie symbolem różnicy między Baconem filozofem a Baconem prokuratorem generalnym, Baconem dążącym do prawdy, a Baconem dążącym do pieczęci kanclerskich". W filozofji (w której zwalczał średniowieczne prądy) nic go nie mogło zawrócić z obranej drogi, ponieważ „Tomasz z Akwinu nie płacił honorarjów, Duns Scotus nie mógł nadawać godności para". W trybunałach, w Izbie Gmin, w pokojach królewskich było inaczej....

Efektownie ujmuje rzecz Macaulay, ale tym razem nie można mu zarzucić, że, jak zdarzało mu się kiedyindziej, poświęca prawdę efektownemu przeciwstawieniu. Podobno drukując swój szkic o Baconie, miał powiedzieć redaktorowi pisma, że pogląd jego „znaidzie poklask u mas, cokolwiekby na ten temat myśleli nieliczni, wiedzący to i owo o przedmiocie". I rzeczywiście spotkał się natychmiast z surowym sądem lorda Brougham, później z opozycją paru wydawców Bacona, obecnie zaś ukazała się monografja Karola Williamsa, który idzie dalej, niż którykolwiek z poprzedników, tłumacząc i usprawiedliwiając każdy postępek lorda kanclerza i dochodząc w tej apologji wprost do apoteozy.

Cóż z tego, kiedy słuszność jest nie po stronie kilku wybrańców, olśnionych naukowemi zasługami Bacona, lecz po stronie Macaulay'a i tłumu?

Przyjrzyjmy się zarzutom, jakie ciążą na autorze **Novum Organum**. Jako młodszy syn lorda kanclerza, pokrzywdzony przy podziale spadku, sposobi on się do karjery prawniczo - politycznej i ustawicznie zasypuje wszechwładnego ministra Elżbiety Burghley'a prośbami o posady. To można wybaczyć i zdaje się, że Williams, polemizując na ten temat z Macaulay'em i innymi, wybija drzwi otwarte.

Burghley ma jednak do zaopatrzenia przedewszystkiem własnych synów, jest więc głuchy na błagania bratanka. Bacon stara się o łaski królowej, ale zraża ją sobie opozycyjną mową — jedyną w życiu opozycyjną mową — wygłoszoną w Izbie Gmin. Przekonawszy się, że wywarł złe wrażenie, wypiera się tego, co powiedział i usiłuje zatrzeć swą winę uległością. Daremnie. Wówczas zbliża się do faworyta królowej Essexa, doznaje od niego szeregu dobrodziejstw, także materjalnej natury. Mimo to podejmuje się oskarżenia Essexa, gdy temu powinęła się noga na śliskiej posadzce dworskiej i gdy ambitny magnat spróbował niefortunnie zamachu stanu. Oskarża go bynajmniej nie od niechcenia, walcząc zresztą wcale nie po rycersku, ponieważ w owym czasie obwinieni o zdradę stanu nie mieli prawa do obrońcy, i uzyskuje wyrok śmierci, a po ścięciu hrabiego pisze jeszcze z polecenia królowej broszurę na temat ogromu jego winy.

Williams usiłuje wykazać, że Bacon próbował ocalić swego dobroczyńcę, ale nie mógł nic poradzić, ponieważ Burghley dążył do zguby Essexa, Elżbieta była chwiejna i zmienna, a sam Essex niesłychanie lekkomyślny i nierozważny. Widząc więc, że zguba jego jest nieuniknioną, Bacon podjął się oskarżenia, zapewne powiedziawszy sobie: „Nie ja, to kto inny." Może tak i było. Ale takie pięcie się do zaszczytów i bogactw po trupie dobroczyńcy nie da się żadną miarą usprawiedliwić. Sofistyka sofistyką, a słuszność ma Macaulay, gdy mówi: „Człowiekowi o wzniosłym umyśle bogactwo, władza, łaska monarsza, nawet osobiste bezpieczeństwo wydałyby się niczem, przeciwstawione przyjaźni, wdzięczności, honorowi." Bacon dopuszczał się później czynów nikczemniejszych, ale proces Essexa musi pozostać największą hańbą jego życia.

Oto dalszy rejestr jego przewinień, które już będę traktował krócej: Po zgonie Elżbiety wznosi się Bacon coraz wyżej w hierarchji urzędniczej, otrzymuje coraz nowe godności i tytuły. Zawdzięcza to pochlebstwu i służalczości względem Jakóba I i jego ulubieńców. Jako prokurator generalny wpływa ubocznie na sędziów przy procesach o zdradę stanu, a w śledztwie stosuje tortury, już prawnie zniesione. Jako lord kanclerz, a więc głowa sądownictwa angielskiego, wygotowuje akta monopolów, również sprzecznych z prawem, dających pole do niesłychanych zdzierstw i nadużyć, więc słusznie przez naród znienawidzonych. Otacza się wygodą i przepychem, to też nie wystarczają mu pokaźne pensje i dochody z dóbr — kupczy sprawiedliwością, używając do tego pośredników, którzy żądają od stron darów dla lorda kanclerza. Do tego procederu przyznaje się sam ze skruchą, gdy go oskarżono w parlamencie i ani król ani minister nie są zdolni ocalić swego narzędzia. Zostaje skazany na wysoką grzywnę, utratę wszystkich godności i więzienie bezterminowe („wedle uznania Jego Królewskiej Mości"). Odzyskuje wolność prawie bezpośrednio po wyroku, nie płaci grzywny, zostaje nawet przywrócony do dawnych tytułów lorda of Verulam i wicehrabiego St. Albans. Ale przecież ta łaska królewska świadczy jedynie przeciw niemu...

Williams usiłuje nawet ten ostatni epizod karjery publicznej Bacona przedstawić w korzystnem świetle. Oto lord kanclerz pożądał władzy, aby móc przysłużyć się ojczyźnie; potrzebował dobrobytu, aby móc robić swe doświadczenia naukowe. Nie przebierał tedy w środkach, poświęcając rzeczy mniejsze większym...

Zdaje się, że byłoby rzeczą zbyteczną polemizować z takiemi poglądami. Trzymajmy się lepiej nadal z Macaulay'em, z Lytonem Strackey i innymi surowymi sędziami Bacona.

Książka Karola Williamsa (Bacon. Londyn. Artur Barker, 1933) napisana jest z dużym darem jasnego i potoczystego opowiadania. Nie może sobie jednak rościć pretensyj do naukowego charakteru. Poza tendencyjnym obrazem charakteru lorda kanclerza należy jeszcze wytknąć brak bibljografji. Autor opiera się na swych poprzednikach, nie wyłączając nieprzychylnych dla Bacona, ale nie zaznacza, gdzie poprostu powtarza ich poglądy, a gdzie użytkuje własne badania.

Władysław Tarnawski

Książka polska zagranicą

Z okazji urządzonej w Warszawie i Wystawy tego rodzaju pojawił się bardzo starannie opracowany przez pp. Aleksandra Guttry'ego i Jana Muszkowskiego katalog, obrazujący ekspanzję książki polskiej w okresie czasu od roku 1900 do roku 1933.

Katalog, jakkolwiek nie wyczerpuje zupełnie tematu i wykazuje pewne luki, wynikłe z przyspieszonego tempa pracy, — mimo to stanowi pierwszorzędny materjał informacyjny dla bibliografa, — a zawiera niezmiernie dużo danych, mogących zainteresować i szerszy ogół.

Dobrze więc będzie, zamykając rachunki za rok 1933, zorjentować się na podstawie tego katalogu, jak wygląda nasza literatura zagranicą.

* * *

Przedewszystkiem stwierdzić należy duże zainteresowanie polską twórczością literacką u narodów słowiańskich: na pierwszem miejscu idzie Rosja przedwojenna z 434 przekładami, — do czego dochodzi dalsze 149 pozycyj w Rosji sowieckiej. Następnie idą: Czechosłowacja (396 pozycyj), Jugosławja (80) i Bułgarja (78).

Czechosłowacja zajmuje i w ogólnem zestawieniu drugie miejsce, — przed Francją, w której ilość przekładów sięga 281 pozycyj.

Również i Niemcy interesują się żywo literaturą naszą, jak świadczy o tem liczba 260 przekładów.

Natomiast stosunkowo bardzo mało tłomaczy się z polskiej literatury na język włoski. Katalog wylicza wprawdzie 178 pozycyj, ale jeśli odliczymy od tego wszystkie przekłady Sienkiewicza (zwłaszcza „Quo vadis"), cyfra ta zredukuje się do stu zaledwie dzieł.

Drugi fakt, niemniej ciekawy, to stosunkowo bardzo znaczna ilość przekładów z literatury polskiej w krajach skandynawskich i bałtyckich: Szwecja (62), Finlandja (24), Łotwa (20), Estonja (19), Danja (12), Norwegja (11).

W zestawieniu tem niebrak i Litwy z 12 pozycjami, wśród których obok Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego i Żeromskiego figuruje... Mniszkówka z „Trędowatą" i „Ordynatem".

Wręcz rozpaczliwie przedstawia się sytuacja u naszego sąsiada: Rumunji, — o ile można opierać się na danych zamieszczonych w katalogu. Ogółem 14 pozycyj, — w czem 12 przekładów Sienkiewicza, jeden Przybyszewskiego i — jeden katalog wystawy sztuki polskiej! Zaniedbanie to winno być corychlej naprawione, a w tej mierze głos powinna zabrać Liga polsko - rumuńska, rozwijająca ostatnio tak żywą działalność w kierunku przyswojenia naszej literaturze utworów pisarzy rumuńskich. Konieczna byłaby tu jakaś wzajemność!

* * *

Zadziwia też stosunkowo znikoma ilość przekładów na język angielski (63 pozycje), skoro weźmiemy pod uwagę ów formalny potop przekładów

z angielskiego, jakiemi nasze firmy wydawnicze zalewają nasz rynek.

* * *

Krótkie to zestawienie uzupełnimy jeszcze kilkoma cyframi, ilustrującemi najwymowniej, jacy pisarze polscy cieszą się największą poczytnością zagranicą.

Prym wiedzie tu bezapelacyjnie Sienkiewicz (o czem pisaliśmy obszerniej w swoim czasie). Drugi laureat Nobla, Reymont, tłomaczony był w siedemnastu państwach.

Dotrzymuje mu kroku F. A. Ossendowski, tłomaczony również w 17 państwach, między innemi w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie jego dzieło „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów" doczekało się 30-go wydania!

Na czwartem miejscu dopiero stoi Żeromski, tłomaczony na 16 języków.

Z wielkich poetów naszych tłomaczony był Mickiewicz w trzynastu Słowacki w dziesięciu, Wyspiański w siedmiu, a Kasprowicz w pięciu krajach.

* * *

Jak z powyższego wynika, ostateczny bilans przedstawia się dla literatury naszej niezbyt wesoło. A gdybyśmy z zestawienia odliczyli całą masę wydawnictw przedwojennych, dalej wszystkie publikacje propagandowe względnie subwencjonowane. — doszlibyśmy do cyfr poprostu rozpaczliwych. Trzeba coś działać. — nie oglądać się na subwencje. lecz rozwinąć propagandę czyto zapomocą Pen-Klubów. czy przez organizacje zawodowe. Bo nasz dorobek literacki w ciągu ostatnich dziesiątek lat jest tak bogaty i wartościowy, że możemy się nim poszczycić przed zagranicą. Tylko trzeba umieć do niej trafić!..

(k. r.).

Garbniki i garbowanie skóry

Istnieje w chemji organicznej związek dobrze pod względem chemicznym zbadany i sztucznie syntetycznie otrzymany, o zwany kwasem dwugalusowym. Z kwasem tym w ścisłym związku pozostaje cała grupa połączeń, występujących w świecie roślinnym, a mających tę własność, że skóra staje się pod ich wpływem podatną i nieprzemakalną. Wszystkie te związki nazwano garbnikami. Znaleziono je w korze dębu, drzew szpilkowych, w korze chinowej, w herbacie, kawie, galasówkach, w żywicy katachu i wielu innych roślinach.

Główne zastosowanie mają garbniki do garbowania skór, tanina zaś, garbnik występujący w galasówkach, służy pozatem do zaprawiania (bajcowania) włókien roślinnych przy farbowaniu pewnymi barwikami, oraz do wyrobu atramentów.

Garbowanie ma na celu przemianę surowej skóry zwierzęcej w formę trwałą w tzw. rzemień, czyli skórę garbowaną. Skóra surowa w stanie wilgotnym ulega łatwo gniciu, po wyschnięciu zaś staje się twardą i zrogowaciałą; gotowana z wodą rozkłada się i przemienia w rozpuszczalny klej. Natomiast skóra garbowana nie gnije tak łatwo, w stanie suchym zachowuje giętkość i elastyczność, a przy gotowaniu z wodą nie pęcznieje i nie przechodzi w klej. Aby skórę surową przemienić w rzemień poddaje się ją po stosownem oczyszczeniu, działaniu substancji, naszących nazwę garbników, które osadzają się wewnątrz tkanki skórnej i nadają owych cennych własności rzemienia. Niewiadomo, czy osadzanie garbnika w skórze jest procesem mechanicznym czy też zachodzi równocześnie chemiczne wiązanie garbnika w substancję skóry.

W praktyce rozróżniamy następujące rodzaje garbarstwa: garbarstwo roślinne, zwane czerwonoskórnictwem, garbarstwo mineralne, do którego zaliczamy garbowanie glinowe (ałunowe) czyli białoskórnictwo, chromowe i bardzo rzadko stosowane żelazowe, oraz ostatni rodzaj: garbarstwo tłuszczowe zwane zamszownictwem albo ircharstwem.

Skóry przeznaczone do garbowania muszą być najpierw pozbawione włosa W tym celu stosujemy zabieg zwany poceniem skór. Proces ten polega na rozwieszaniu skór mokrych na pewien okres czasu w zamkniętej przestrzeni wilgotnej. W skórach wszczyna się wtedy proces gnilny, który na tyle spulchnia skórę i osłabia trwałość włosów, iż te bez wielkiego trudu mogą być zeskrobane.

Odwłosione skóry przechodzą następnie proces pęcznienia w stosownych zaprawach. W tym celu przyrządza się kąpiel kwaśną zapomocą tzw. fermentacji mleczno-kwaśnej. Otręby pszenne zalewa się wodą, dodaje zaczynu z ciasta kwaśnego i pozostawia w temperaturze 50° do fermentacji. W cieczy tej skóry pęcznieją i stają się niemal podwójnie grube Pęcznienia otwiera w skórach odwłosionych drzew, przedewszystkiem zaś kora łatwiejszego i dokładniejszego pochłaniania garbników w dalszym procesie garbowania.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, do właściwego przeistoczenia skóry, na skórę użyteczną służą garbniki. Materjałem podstawowym w tym zabiegu są kory różnych drzew, przedwszystkiem zaś kora dębowa, która pod względem zawartości garbników przewyższa wszystkie inne. U dębu największe ilości kory występują pomiędzy 15 a 30 rokiem życia drzewa, to też w tym okresie zwykle kora bywa obłupywana. W wielu krajach, jak np. w południowych Niemczech i w południowej Francji, prowadzi się w tym celu racjonalne drzewostany dębowe. Prócz kory dębowej, używa się także kory sosnowej i jodłowej, a w pewnych okolicach nawet kory orzecha włoskiego, najczęściej jednak w mieszaninie z korą dębową.

Właściwy proces garbowania odbywa się w ten sposób, iż skóry napęczniałe układa się w dole i przesypuje warstwą miałkiej kory, a gdy się dół zapełni, zalewa wodą. Garbniki stopniowo rozpuszczają się w wodzie i zwolna pochłaniane są przez skóry. Skóry grube, jak np. podeszwowe, wymagają do zupełnego przegarbowania bardzo dużo garbnika; dlatego też przesypuje się je wielokrotnie świeżą korą, i prowadzi garbowanie przez okres około dwóch lat. Tak wygarbowane skóry są bardzo dobre. jednakże trzeba na nie długo czekać. Starano się więc ten proces skrócić. co osiągnięto przez zastosowanie wyciągów wodnych kory. Najpierw wyciąga się garbniki z kory wodą i dopiero w tych roztworach garbuje skóry. Dzięki temu skrócono proces garbowania do trzech miesięcy.

Sposób powyższy stał się podstawą do zastosowania wyciągów garbarskich zgęszczonych. Oddawna już przywożone z Indyj Wschodnich wyciągi przyrządzane zapomocą wygotowywania w wodzie drzewa albo liści roślin obfitujących w garbniki. Od roku 1882 wyciągi takie fabrykuje się także w Europie z drzewa dębowego i kasztanowego.

Rzecz oczywista, iż wyrób rzemienia zapomocą takich wyciągów jest o wiele dogodniejszy, niż dawne metody, a przytem ogromnie przyspiesza cały proces. Opatentowano nawet sposób. umożliwiający garbowanie najgrubszej skóry podeszwowej w ciągu 36 godzin!

Proces garbowania został przyspieszony dzięki utrzymywaniu skór garbowanych w ustawicznym ruchu. Od roku 1912 przemysł chemiczny dostarczył też garbników sztucznych wytwarzanych z wytworów suchej destylacji węgla,, względnie mazi pogazowej.

Obok przerabiania skóry garbnikami istnieją jeszcze dwa rodzaje garbarstwa, mianowicie białoskórnictwo, czyli wyprawianie skóry zapomocą ałunu, oraz zamszownictwo.

Białoskórnictwo dostarcza tzw. irchy. czyli skóry najdelikatniejszej i najelastyczniejszej ze wszystkich gatunków. Skóra wygarbowana ałunem nie jest jednakże tak trwała, jak wyprawiona garbnikiem, to też bywa stosowana tylko do celów, które zbyt wielkiej trwałości nie wymagają. Zauważyć tutaj należy, że zapomocą ałunu garbuje się także i futra.

W zamszownictwie napaja się skórę tłuszczami, przedewszystkiem tranami, które wewnątrz skóry ulegają utlenieniu i przechodzą w substancje nierozpuszczalne, pozostające w tkance skórnej. — Na podobieństwo zamszu wyprawia się także i futra.

Garbownictwo ałunowe należy do tzw. garbownictwa mineralnego, do którego zaliczamy także garbowanie tlenkiem żelaza i tlenkiem chromu, przyczem głównie ma zastosowanie ten ostatni. Skóra chromowa jest miękka i wiotka, jak inne gatunki, przewyższa je jednak odpornością na wilgoć i wysoką temperaturę. Nietylko skóry twarde, podeszwowe, lecz także i miękkie skóry na przyszwy dają się doskonale garbować chromem, a wiele fabryk zupełnie zarzuciło garbowanie takich skór garbnikami i przeszło na sposób chromowy.

—o—

Nowe życie kwitnie na ruinach

Pamiętna noc 28 grudnia 1908 w Messynie

W godzinach południowych dnia 28 grudnia 1908 obiegła cały świat wiadomość o silnem trzęsieniu ziemi, którego centrum znajdowało się w Kalabrji. Seismografy zanotowały wstrząsy podziemne, z których pierwszy nastąpił o godzinie 5.20 rano i trwał 32 sekundy.

Telegramy mówiły o tysiącu ofiar. I ta cyfra wydawała się początkowo przesadna. Ale dalsze sprawozdania pozwoliły dopiero zorjentować się w ogromie i całej grozie spustoszenia: Messina. Reggio di Calabria i Scilla leżały w gruzach; przeszło sto tysięcy ludzi zginęło albo w płomieniach, albo w odmętach morskich, albo pod gruzami zawalonych domów! Była to jedna z największych katastrof. jakie kiedykolwiek nawiedziły południowe Włochy i Sycylję.

* * *

Ciemno jeszcze było, gdy gwałtowny wstrząs podziemny obudził przerażoną ludność blisko 200-tysięcznego miasta. Przenikliwe zimno i silna ulewa powiększały jeszcze grozę sytuacji. W nieopisanej panice uciekają mieszkańcy w stronę korsa Wiktora Emanuela, ciągnącego się wzdłuż brzegu morskiego. Ale od morza walą potężne fale, trzymetrowej wysokości, odcinając drogę i zatapiając wszystko po drodze. Na domiar złego eksploduje olbrzymi gazometr, — miasto staje w łunie pożarów. których blask oświetla iście dantejskie sceny. Następują dalsze wstrząsy podziemne, natury tektonicznej. I w ciągu paru minut dwie trzecie miasta leżało w gruzach.

Ofiarą tego trzęsienia ziemi padło w Messynie nie mniej jak 83 tysiące ludzi!

* * *

Założona około roku 730 przed Chr. przechodziła Messyna zmienne koleje losu, pod rządami Ateńczyków, Kartaginy, Rzymian i Saracenów. Największy jej rozkwit przypada na koniec XV wieku; stopniowo jednak jej znaczenie upada, zwłaszcza, że wielokrotnie spadają na miasto straszne klęski i nieszczęścia: w roku 1740 ginie od zarazy przeszło 40 tysięcy ludzi, w roku 1783 trzęsienie ziemi niszczy prawie całe miasto. W wieku dziewiętnastym przechodzi Messyna bombardowanie (3—7 września 1848), epidemję cholery (1854) i trzęsienie ziemi (17 listopada 1894). Aż wreszcie ostatnie trzęsienie ziemi — przed dwudziestupięciu laty, obraca całe niemal miasto w perzynę.

* * *

Dzisiaj Messyna, odbudowana, jest znowu wielkiem, kwitnącem miastem, o blisko dwustutysięcznej ludności. Odbudowaną została słynna, prześliczna „palazzata", ciągnąca się na kilometry wzdłuż nadbrzeża. Owa palazzata, której fasada jakimś dziwnym przypadkiem utrzymała się, nienaruszona i lekko zaledwie zarysowana, podczas pamiętnej nocy 28 grudnia 1908, robiąc niesamowite wrażenie długim rzędem swych kolumn i okien, poza któremi przeświecał błękit pustego nieba. Odbudowano wspaniałą katedrę „la Matrice", przepiękny zabytek budownictwa z czasów Normanów. Stanął cały szereg nowych budynków i gmachów rządowych, przeważnie jednopiętrowych, konstruowanych w ten sposób, by zdołały się oprzeć zwycięsko ewentualnym wstrząsom podziemnym.

Życie zakwitło na ruinach... A wśród dzisiejszych mieszkańców Messyny nie łatwo znaleść kogoś, któryby pamiętał Messynę z przed 25 lat i mógł opowiedzieć swe przeżycia z owej strasznej nocy. Kto bowiem zdołał wówczas uciec z życiem, — ten już za żadną cenę nie dał się nakłonić do powrotu...

Trzeba zapuścić się w dzielnice dalsze, na południe od odbudowanego już zupełnie śródmieścia, aby przypomnieć sobie i unaocznić ogrom spustoszenia. Jakgdybyśmy się znaleźli nagle w jakiemś miasteczku kalifornijskiem lub odludnej Alaski: długie szeregi prymitywnych baraków, pokrytych papą lub blachą... parterowe, drewniane domki, zamieszkałe przez najuboższą ludność. Baraki te, wystawione prowizorycznie po strasznej katastrofie, przetrwały do dzisiaj. I te baraki i ów olbrzymi, masowy cmentarz, kryjący dziesiątki tysięcy ofiar, przypominają turyście ów pamiętny dzień 28 grudnia 1908.

Cmentarz, skąpany w złotem, południowem słońcu, ocieniony drzewami oliwnemi i pomarańczowemi. Na zboczach kwitną purpurowe róże... nowe życie zakwitło na ruinach...

Zmarły przed rokiem profesor literatury angielskiej George Saintsbury słynął z nieczytelnego pisma. Jeden z jego listów, pisanych do zawodowego kolegi A. R. Wallera, nabyło niedawno Muzeum brytyjskie. Ponieważ jednak autograf ten wyglądał na pismo chińskie czy hebrajskie, między wierszami umieszczono kaligraficznie odtworzony tekst, który usunie wszelkie wątpliwości co do języka i alfabetu.

Nauka wojenna w szkolnej geografji niemieckiej

Aż do końca roku 1932 była to agitacja polityczna w sensie rewizyjnym, uprawiana przez znaczny odłam przedstawicieli geografji niemieckiej.

GEOPOLITYKA.

Osobnemi drogami szła grupa „geopolityków" niemieckich pod wodzą emer. generała Karola Haushofera, profesora uniwersytetu monachijskiego. Geopolityka niemiecka, nawet przez jej adherentów określana jako „nowa nauka" została stworzona dla wyraźnych celów politycznych w Niemczech powojennych. Stronnicy jej pozostawali po części w wyraźnym kontraście do oficjalnej niemieckiej nauki geograficznej, reprezentowanej przez Alfreda Hettnera. Formy polemiki z Hettnerem, który sprecyzował tę „nową naukę" wyraźnie jako politykę, odmawiając jej cech naukowych były bardzo ostre.

ZWROT KU GEOGRAFJI WOJENNEJ

Przewrót państwowy, który się dokonał w Niemczech na korzyść narodowych socjalistów, wpłynął w swoisty sposób tak na naukę geografji w Niemczech, jako też na geopolitykę, która wogóle dość wyraźnie, także za czasów poprzedniego regime'u, uprawiała agitację wojenną. Wystarczy tu wskazać na szkolny podręcznik geopolityki, napisany w roku 1929 przez Hansa Simmera, pt. „Grundzüge der Geopolitik", który w każdym rozdziale mówi o konieczności wojny z „nieprzyjaciółmi Niemiec", do których zalicza przedewszystkiem Polskę i Francję, poucza młodzież niemiecką, że zwycięży w niej ten, kto ma silniejszy pęd do życia że wojna prewencyjna jest uzasadniona celem rozszerzenia obszaru i to kosztem tego, który ma słabszy „pęd do życia", i wreszcie, że Niemcy są wprost zmuszeni do „erupcji" („Uns wird die Eruption aufgezwungen").

Te wybryki geopolityki przyjmował stary rząd z zadowoleniem, co stwierdza fakt, że podręcznik Simmera został uznany za oficjalny podręcznik szkolny, a sama nauka „geopolityczna" została wprowadzona do planów nauki, nakazanych przez ministerstwo oświaty. Sam fakt propagandy wojennej bywał jednak wstydliwie przemilczany. Z objęciem władzy przez partję narodowo socjalistyczną zmieniło się oblicze sprawy. Pierwszym akorem pobudki wojennej jest książka Karola Haushofera pt. „Wehr — Geopolitik" w której spisie rzeczy widnieją następujące rozdziały: Geopolityczne podstawy dzisiejszych spraw wojennych. Nauka o wojnie i wojenno — geograficzne pojęcia z fizycznej geografji. Biogeograficzna nauka o wojnie. Antropogeograficzna dynamika. Techniczno wojenna antropogeografja krainy, zmienionej przez nasiloną kulturę (?). Wojenno — geograficzna swoboda ruchów.

GEOGRAFJA WOJENNA W SZKOLE

Sposób zastosowania tych szczególniejszych badań w nauce szkolnej objaśnia nam artykuł prywatnego docenta dr. Fryderyka Papenhusena z Drezna w zeszycie 30 i 31 „Geografische Wochenschrift" nowo kreowanem czasopiśmie „naukowem". Artykuł ten nosi tytuł: „Wehrwissenschaft und Wehrgeographie", i już bez osłonek uzasadnia zaprowadzenie nauki wojennej i geografji wojennej w szkole. Przygotowanie do wojny bowiem nie może się ograniczyć tylko do militarnego przygotowania uzupełnionego skromnie w Niemczech, jak autor mówi, przez sport wojenny („Wehrsport").

Najważniejsze jest duchowe przygotowanie do wojny, wychowanie w duchu wojowniczym i wzmocnienie pędu wojennego („Wehrwille"), aby młodzież przekonać o konieczności wojny i dać jej siłę duchową do przetrzymania trudów wojennych aż do „szczęśliwego końca". Autor szczegółowo się rozwodzi nad zadaniem geografji wojennej; w pierwszej części swoich wywodów mówi o klimatologji wojennej (kierunek wiatrów, mgły) w zastosowaniu do wojny powietrznej i gazowej, przyczem zaznacza, że na wschodzie Niemiec są korzystniejsze warunki dla prowadzenia wojny niż na zachodzie.

W drugiej części autor zajmuje się obronnością mórz Północnego i Bałtyckiego, twierdząc przytem, że Niemcy muszą posiadać taką flotę, by się jej bała zarówno Anglja, jak i Francja. Na Bałtyku flota potrzebna jest do tego, by przeszkodzić zaopatrywaniu Polski z zewnątrz w materjały wojenne, nadto by być łącznikiem z Prusami Wschodniemi. Ponieważ najważniejsze dla prowadzenia wojny środowiska Niemiec, Westfalja i Śląsk leżą niedaleko granic, istnieje zdaniem autora konieczność posiadania przez Niemcy wielkiej, uzbrojonej w najnowocześniejsze środki armji.

ODRZUCENIE HUMANISTYCZNEGO IDEAŁU WYCHOWAWCZEGO

W tym samym numerze pisma „Geographischet Wochenschrift" zamieszczono wezwanie dr. Waltera Gehla do wszystkich nauczycieli geografji, historji, przyrody i germanistyki, aby wyrzucić ze szkoły niemieckiej liberalny ideał wychowawczy ogólnego wykształcenia humanistycznego, natomiast zwrócić się do „nowej nauki", geopolityki, która musi złączyć organicznie geografję, historję, naukę obywatelską, germanistykę i biologję; przedmioty te odtąd nie będą pośredniczyły w zaznajomieniu ucznia z pewną sumą specjalnych wiadomości, tylko będą go uczyły zrozumienia własnego państwa na własnym obszarze ludowym. (Do Niemieckiego obszaru ludowego (Volksraum) należą te wszystkie ziemie, na których mieszkają Niemcy).

DALSZE WOJENNE PODRĘCZNIKI SZKOLNE

Wśród geografów, którzy ofiarowali swe pióro wojennej propagandzie narodowo — socjalistycznej, należy jeszcze wymienić Ewalda Bansego, żywo zwalczanego niedawno przez poważnych geografów niemieckich z powodu jego „estetycznej" geografji opisowej. Autor ten, który się pozatem wsławił książkami geograficznemi tego rodzaju jak: „Wüsten, Palmen und Bazare", „Morgenland und Abendland", „Die Wage des Herzens" i wydał nudystyczny zbiór fotografji pod tytułem: „Frauen des Orients", wsławił się teraz dwoma podręcznikami szkolnemi, ilustrującemi psychozę wojenną obecnych Niemiec, mianowicie jednym pt. „Wehr wissenschaft", dla uczniów, zawierającym naukę o organizacji wojska, o sposobach prowadzenia wojny i niszczenia ludności cywilnej na tyłach wojsk w kraju nieprzyjacielskim za pomocą gazów trujących, bakteryj etc. — i drugą pt. „Raum und Volk im Weltkriege", zawierającą popularny wykład strategji wojennej, dostosowanej do poziomu uczniów. Obydwie książki zostały zrazu oficjalnie uznane jako podręcznik w szkołach niemieckich, gdy jednak później treść pierwszej z nich wywołała zbyt wiele wrzawy zagranicą, rząd niemiecki zdecydował się ją skonfiskować.

Dr. Kazimiera Jeżowa, Toruń

Głodówka u zwierząt

Staranna obserwacja zwierząt, którą umożliwiają ogrody zoologiczne, zaznajamia nas z ciekawemi właściwościami ich organizmów. Człowiek może wytrzymać bez jedzenia i wody około dwóch tygodni. Tymczasem są stworzenia, zdolne do głodowania całemi latami.

Rekord należy pozornie do pewnego gatunku konika polnego, który obchodzi się bez pożywienia okrągłych lat siedem. Jest jednak w tym czasie poczwarką, a więc przebywa okres bezwładu.

Inaczej ma się rzecz z gadami. Te umieją naprawdę pościć, gdy zabraknie im jedzenia. Poszczą również demonstracyjnie, o ile pozbawi się je wolności. Do śmierci głodowej doprowadził boa w paryskim Jardin des Plantes — ale przetrzymał cztery lata i jeden dzień. Mniej tragicznie skończył się strajk głodowy pytona, którego przed kilku laty ofiarował londyńskiemu ogrodowi zoologicznemu książę Walji. Wąż ten nie jadł przez 18 miesięcy, ale potem pogodził się z losem. Żyje dotychczas, ma 9 metrów długości (jest więc największym okazem swego gatunku w niewoli) i cieszy się doskonałem zdrowiem.

Bardzo długo wytrzymuje bez pożywienia żółw, który rzadko je przyjmuje, o ile niema możności przechadzki. Trwa to nieraz przez długie miesiące. Rzecz ciekawa, że ubytek na wadze jest w tym wypadku minimalny.

U ssaków bowiem dłuższy głód powoduje zwykle zjadanie się wewnętrzne tj. absorbcją nagromadzonego tłuszczu. Tłuszcz ten magazynuje człowiek pod skórą, między mięśniami, w wątrobie i naokoło różnych błon brzusznych. Ale zwierzęta mają często specjalne schowki na tę „porcję rezerwową". U wielbłąda jest nim garb, u jaszczurki, żyjącej w Arizonie ogon, który nie różni się kolorem od reszty ciała, a rozrośnięty się, wygląda poprostu na koniec tułowiu. Mysz pustynna, żyjąca w Afryce magazynuje również tłuszcz w ogonie. Wygląda on imponująco w dobrych czasach. Gdy przyjdzie głód upodabnia się do balonika, z którego gaz wypuszczą.

Mięczaki popadają w odrętwienia na całe lata. Pewien ślimak afrykański przespał dwa lata, przylepiwszy się do tabliczki w muzeum, zbudziwszy się, popełz ostrożnie na ziemię i zaczął badać otoczenie. Murzyni afrykańscy wiedzą dobrze o tej właściwości ślimaków i wybierając się na dalekie wyprawy, zabierają je całemi workami. Wiedzą, że żyjątka zapadną w sen, więc nawet po kilku miesiącach będą świeże i jadalne.

Stwierdzono, że w rzekach syberyjskich które zamarzają, ryby bywały nieraz po kilka miesięcy uwięzione w lodzie. Ich organa trawienia przestają w takim wypadku funkcjonować. Znany fizyk Pictet zebrał w dużem naczyniu różne gatunki ryb rzecznych i stopniowo oziębiał w niem wodę, póki zupełnie nie zamarzła. Lód poddał działaniu ciepła dopiero po dwóch miesiącach. Ani jedna z ryb nie zdechła, ani jedna nie była chora.

Na podstawie tego doświadczenia w Ameryce transportują dziś często żywe ryby w lodzie lub trzymają je w nim, nierzadko po kilka miesięcy. Bryły lodu muszą być zabezpieczone jakimś złym przewodnikiem ciepła.

Wspomnieć wreszcie trzeba o śnie zimowym niektórych zwierząt czworonożnych (wspomniany wyżej sen mięczaków jest snem letnim). Przekonano się w ostatnich czasach, że stan ten można wywołać sztucznie. Naprzód obniża się temperaturę krwi zwierzęcia przy pomocy zimnej kąpieli, potem daje mu się injekcje insuliny, a zmniejszona ilość cukru we krwi wywołuje zaśnięcie na czas dłuższy.

Może jeszcze dojdziemy do tego, że uda się ten eksperyment wykonywać na ludziach. W czasach redukcyj płac byłoby to nieocenione.

A. E.

Najpłodniejszy pisarz świata

Nie mamy tu na myśli E. Wallace'a, który napróżno silił się pobić rekord, ustanowiony w swoim czasie przez autora „Trzech muszkieterów" i „Hrabiego Monte-Christo".

Tak jest, rekordzistą tym, dotąd niepokonanym, był Aleksander Dumas (starszy), którego produkcja literacka wyraża się zawrotną cyfrą około sześciuset tomów... (Nawiasem wspomnieć się godzi, że wśród tych dzieł znajduje się dwutomowa książka kucharska, w swoim czasie bardzo popularna. Bo Dumas lubił się bawić i dobrze jeść.)

Karjerę swą rozpoczął Dumas od dramatów historycznych. Jako 27-letni młodzieniec wystawił pierwszy swój dramat „Henryk III i jego dwór", przyjęty entuzjastycznie przez publiczność. Kolejno szły dalsze dramaty, — aż do chwili, gdy wielki dziennik paryski „La Presse" pierwszy wprowadził drukowanie sensacyjnych powieści w codziennym feljetonie.

System ten w krótkim czasie przyjął się ogólnie, — a dla Dumasa otworzyły się nowe, nieznane dotąd horyzonty. Począł fabrykować masowo swoje powieści, drukując je w kilku naraz dziennikach, a następnie wydając osobno jako książki.

Nie mogąc podołać zapotrzebowaniu, dobrał sobie do pomocy cały szereg młodych, nieznanych pisarzy. Ci „biali murzyni", jak ich wówczas nazywano w Paryżu, dawali mu własne pomysły, dawali surowy materjał, który następnie Dumas odpowiednio opracowywał i wypuszczał w świat jako dzieła swoje własne. W swoim czasie toczyła się we Francji gorąca dyskusja literacka na temat „Trzech muszkieterów". Odkryto oryginalne manuskrypty niejakiego Augusta Maqueta, jednego z tych „białych murzynów" Dumasa, pisarza obdarzonego dużym polotem i fantazją. Na podstawie tych manuskryptów historycy literatury — ci francuscy „odbronzowiacze" — wysunęli twierdzenie, że autorem „Trzech muszkieterów" był Maquet, którego Dumas okradł najbezczelniej z jego pomysłów.

Po skrupulatnem jednak porównaniu obu tekstów pokazało się, że zarzut ten był niesłuszny i krzywdzący dla Dumasa. Uczeni historycy doszli ostatecznie do wniosku, że wprawdzie Dumas w powieści swej wykorzystał dużo z pomysłów Maqueta, — że jednak stworzył rzecz zupełnie oryginalną, noszącą wszystkie cechy jego wielkiego, własnego talentu.

Znakomita znajomość kolorytu lokalnego i historycznego, akcja żywa, rwąca jak wartki potok, niezwykły dar narracyjny i bogactwo języka, wreszcie zdolność zainteresowania czytelnika, — to są zalety pióra Dumasa, które zadecydowały o wartości i powodzeniu jego dzieł, — a wobec których sam fakt zużytkowania cudzego, zupełnie surowego i nieopracowanego należycie pomysłu nie ma i nie może mieć większego znaczenia.

I mimo druzgocącego sądu, jaki wydał o Dumasie jego kolega po piórze, Flaubert, — dzieła Dumasa pozostały do dziś dnia ulubioną lekturą, zwłaszcza młodzieży, a „Trzej muszkieterzy" i „Hrabia Monte-Christo" święcą świeże tryumfy... na srebrnym ekranie.

Problem murzyński w U. S. A.

Przebrzmiały już dawno ostatnie echa „Chaty wuja Toma“... Dzisiaj murzyni, wolni obywatele Stanów Zjednoczonych, korzystają w zasadzie z pełni praw obywatelskich. Ale tylko „w zasadzie“, — w praktyce bowiem traktowani są nadal jako obywatele drugiej klasy, odgrodzeni od reszty społeczeństwa niewidzialną coprawda, ale nieprzebytą zaporą.

A jednak problem murzyński staje się w Stanach Zjednoczonych coraz bardziej aktualnym i piekącym. Jednak niedalekim już wydaje się dzień, w którym czarna rasa potrafi energicznie i skutecznie upomnieć się o swoje prawa. Kiedy — mówiąc o murzynach amerykańskich, nie będziemy jak dotąd, drogą asocjacji myślowej, łączyć z nimi pojęcia... jazzu i lynczu...

* * *

Patrząc na takiego czarnego gentlemana wystrojonego z krzykliwą elegancją, w lśniących lakierkach, słomkowym kapeluszu, z jaskrawą krawatką, zadowolonego z całego świata i ze siebie, -- wyobrażamy sobie łatwo, że całe to ich społeczeństwo nie dojrzało jeszcze umysłowo, nie jest zdolne do poważnej, produktywnej pracy. Ale są to tylko pozory. Prawda, że olbrzymia większość murzynów zajmuje najpodrzędniejsze stanowiska w hierarchji społecznej, jako kelnerzy, boye, wyrobnicy czy robotnicy fabryczni. Ani nie mają czasu na zdobycie jakiegoś, choćby średniego wykształcenia, ani nie kwapią się nawet zbytnio do tego, — wiedząc, że i tak nie osiągną z tego w swym zawodzie żadnych korzyści.

Ale stopniowo wzrasta całe pokolenie młodych ludzi, rwących się do nauki. Wobec trudności, na jakie natrafiali w kolegjach i uniwersytetach amerykańskich, tworzą specjalne uniwersytety, na które wstęp mają wyłącznie tylko kolorowi słuchacze. Najsłynniejszym z nich jest uniwersytet w Tuskegee, w stanie Alabama, liczący około dwa tysiące słuchaczy. Nauka trwa tam cztery lata.

Z uniwersytetów tych wychodzi elita intelektualna, która z całym zapałem pracuje nad podniesieniem poziomu umysłowego swych braci. Powstają liczne nowe szkoły, do których uczęszczają nietylko dzieci, ale i ludzie starzy zupełnie, mozoląc się nad zdobyciem sztuki czytania i pisania.

Powstają dzienniki redagowane przez murzynów, tygodniki i miesięczniki ilustrowane, a ich nakłady wzrastają z każdym rokiem bardzo wydatnie. Tworzy się zwolna odrębna sztuka murzyńska, której rosnący wpływ daje się odczuwać zarówno w muzyce, jak w poezji, literaturze i teatrze. Sztuka napisana przez murzyna, a grana wyłacznie również przez murzynów „Zielone prerje“, doczekała się w Nowym Jorku ośmiuset przedstawień i zdobyla olbrzymi sukces podczas tournee objazdowego po wszystkich stanach.

* * *

Mimo wszystko jednak czarni gentlemani,— to świat zamknięty w sobie, odnoszący się do białych z nieukrywaną nieufnością i niechęcią. Bo jest to świat wielkich dzieci, o oryginalnej, a zupełnie odrębnej mentalności. Dzieci, usiłujących naśladować białych, a czyniących to w sposób niezdarny, nierzadko komiczny i przesadny. Mają oni swój własny pogląd na świat i życie, — pogląd różniący się diametralnie od naszego. Pojęcia takie jak uczciwość, praca, szczęście czy zmartwienie, mają dla nich zupełnie inne znaczenie. Ukraść coś, kiedy się trafia dobra okazja, — to przecież nic zdrożnego! Praca, — to przykra konieczność, kiedy pilnuje dozorca, a próżnowanie, gdy nikt nie widzi. Zmartwienie, — kiedy się jest głodnym; szczęście, — to możność wystrojenia się, tańca i śpiewu. Zwłaszcza śpiew: murzyn amerykański jest urodzonym śpiewakiem. Cokolwiek się stanie, czyto katastrofa kolejowa, czy klęska ulubionego boksera, czy rozruchy bezrobotnych, czy zawód miłosny, czy wesoła zabawa na festynie, — wszystko to staje się natychmiast tematem do naiwnych piosenek, nierzadko improwizowanych, przy akompanjamencie banjo. Piosenki te zdobywają szybko olbrzymią popularność.

* * *

Wszystko to, co im narzuciła kultura i cywilizacja, murzyni potrafili dostosować do swego użytku. Wystarczy obserwować np. pogrzeb murzyna, by ocenić i uprzytomnić sobie całą przepaść, dzielącą ich od białych: dla murzynów pogrzeb jest wypadkiem wręcz sensacyjnym, wyjątkowej wagi. Bez wahania wysprzeda wszystko lub zadłuży się po uszy, byleby mógł sprawić pogrzeb jaknajokazalszy, zaimponować wszystkim. Na uroczystości pogrzebowe, trwające nieraz trzy dni, zjeżdżają się krewni i znajomi, wystrojeni w najbardziej krzykliwe stroje. Ze specjalną predylekcją wybierają na ceremonję pogrzebową dzień niedzielny, jako wolny od pracy, bo wówczas można liczyć na tłumniejszy udział w pogrzebie, można pochwalić się przed setkami współbraci wspaniałą trumną, muzyką, kwiatami... Toteż duchowieństwo zmuszone było formalnie zakazać urządzania pogrzebów w dnie świąteczne, by położyć kres tym wybrykom.

* * *

Te same cechy posiada i ich kult religijny. Murzyni amerykańscy są głęboko wierzący. Ale jak wszystkie narody prymitywne, lękają się przedewszystkiem diabłów, złych duchów i piekła. Toteż anglikańscy misjonarze liczą się z tem w swoich kazaniach. Olbrzymią popularność wśród czarnych słuchaczy zdobył sobie pewien misjonarz, który podczas swych kazań na ambonie improwizowanej staczał formalny mecz bokserski... z wyimaginowanym djabłem! A czarni pastorzy w swych kazaniach stale wymyślają djabłom od „bandytów, złodziei“, malując w jaskrawych słowach wszystkie okropności piekła, czekające zatwardziałych grzeszników.

* * *

„Stuprocentowy Amerykanin“ patrzy z pogardliwem pobłażaniem na te wielkie czarne dzieci, przechodzące głęboką ewolucję. Dzieci niedawnych niewolników, stojące dopiero na progu rozwoju umysłowego. Ileż mają jeszcze do odrobienia, jakich wysiłków potrzeba, by nadążyć kroku swym białym współobywatelom! Ale rasa murzyńska już się obudziła do życia i coraz śmielej dopomina się o swoje prawa.

(R.)

Hitlerowskie bajeczki dla dzieci

Między gwiazdkowemi wydawnictwami niemieckiemi zwraca uwagę książka Morgenrotha i Schmidta, zatytułowana „Dzieci, czy znacie swego wodza?“ Jest to ujęty w formę bajki żywot Hitlera, rzucony na tło dziejów niemieckich w ostatnich czasach, dziejów opowiedzianych naturalnie tak, jak je kształtuje kurs urzędowy, reprezentowany przez podręczniki szkolne i rozporządzenia ministra Fricka.

Zaczyna się ta książeczka od ogólnych wywodów na temat wielkich ludzi, żyjących pośród tłumu zwyczajnych jednostek. Obok Hitlera figuruje tu hr. Zeppelin. Potem następuje obraz przedwojennych Niemiec. Niemieckie dziecko dowiaduje się o ich wielkości za czasów, kiedy tatuś był młodym człowiekiem, a mamusia chodziła do szkoły. Lecz sąsiedzi zazdrościli Niemcom ich wynalazków, fabryk i floty. Pienili się ze złości Francuzi i Moskale, a Anglicy zgrzytali zębami i mówili: „My przecie musimy mieć najlepsze okręty!“.

Źli sąsiedzi zapragnęli „zabić Niemcy“. Zapytacie się dzieci, jak można zabić kraj? Ach, to rzecz okropna. — Spróbowali to zrobić zapomocą wojny“. Otoczyli Niemcy woojskami i działami (o Belgji i pochodzie na Paryż, o okupacji Królestwa, o *Oberost* ani słowa). Lecz Niemcy miały dzielnych wojowników, którzy szybko rzucili się ku zagrożonym granicom i nie wpuścili nieprzyjaciela. Walczyli dzielnie pod wodzą Hindenburga. Przyszli Włosi i Amerykanie. Gdy i ci nic nie mogli wskórać, sprowadzono zza morza murzynów i ludzi o brunatnej cerze. Przez cztery lata trwała ta okropna wojna. Lecz Hindenburg i jego wojska wygrywali bitwy i osłaniali kraj przed nieprzyjacielem.

Wreszcie jednak w sprawę wdał się „zły duch“, który ludziom zaczął szeptać do uszu: „Zaprzestańcie strzelania. Nigdy nie pobijecie wroga. Wtedy będzie pokój“. Wielu usłuchało tego złego ducha, który mówił również, iż Niemcy są winni wywołania wojny. — „Naturalnie było to kłamstwo“. Zakradał się on do fabryk amunicji i kusił: „Przestańcie robić kule i bomby. Wtedy nasi żołnierze nie będą mogli strzelać i będzie pokój“. A biedne Niemcy cierpiały, „jak wszystkie dobre duchy w bajkach, moje dziateczki“.

Skończyła się tedy wojna. „Ale zły to był koniec“. Wrogowie powiedzieli: „Niemcy, wojna była waszą winą. Musicie oddać część kraju. Musicie zapłacić za nasze straty w wojnie. Musicie dać nam pieniędzy na odbudowanie naszych domów i fabryk“.

A Niemcy, raz uległszy złemu duchowi i zawarłszy zawieszenie broni, były bezsilne. Wielu żołnierzy pragnęło walczyć dalej, lecz wróg zabrał broń i nie było zbiorowej woli..

Gdy zaś wielu ludzi zwieszało głowy i skarżyło się na własną niezdolność do czynu, pewien żołnierz powiedział sobie: „Nie, tak być nie może“. Począł modlić się do Boga o litość nad Niemcami. A wówczas Bóg mu rzekł: „Ty wybawisz Niemcy, a Ja ci pomogę“. I powstał żołnierz, wyciągnął ręce w górę, ku niebu i zawołał: „Wyzwolę Niemcy od ich nieprzyjaciół. Wiem, że Bóg mnie wspiera“.

Był to Adolf Hitler. „Wtedy był samotny. Lecz dziś zna go świat cały. Jego Niemcy kochają go. Jego nieprzyjaciele boją się go. Cały świat wie, że nad nim jest opieka Boga, z którego pomocą zbawi Niemcy“.

Teraz następuje zarys życia Hitlera mniej więcej tak, jak przedstawia się w jego książce „*Mein Kampf*“.

Młody Adolf rozmyślał od dzieciństwa nad dziejami swego narodu. — Z dumą wspominał wojnę r. 1870. „Napewne słyszałyście, dziateczki, o tej wojnie od swego dziadunia. Prawdopodobnie brał on w niej udział. Uczestniczył w niej, mniej więcej sześćdziesiąt lat temu, kiedy to Niemcy w mężnym, zwycięskim zapędzie, odepchnęli wstecz Francuzów i weszli do Paryża. Wielkie czyny spełnili wówczas Niemcy“.

Od rozmyślań przechodzimy do czynów Hitlera pod koniec wojny: „Anglja rzucała niebezpieczne bomby, pełne trującego gazu“ (autorzy wcale nie objaśniają od kogo Anglicy nauczyli się używania gazów). Hitler doznał zatrucia. Zawieszenie broni zastało go w szpitalu.

Przyszedłszy do zdrowia, wrócił do miasta, które kochał, jako swój dom własny, do Monachjum. W owym czasie „wycieńczony lud niemiecki zatracił poczucie złego i dobrego. Walczył pomiędzy sobą, nienawidził się wzajemnie, ponieważ był nieszczęśliwy. Śpiewał okropne pieśni (Miedzynarodówkę!) a pogardzał dawnemi pieśniami (*Wacht am Rhein i Deutschland über alles*). Radował się tylko tem, co okropne i ohydne. Tak opowiadają autorzy dzieciom o rewolucji komunistycznej w Monachjum.

Lecz Hitler zaczął wygłaszać płomienne mowy: „Przebudźcie się! Otwórzcie oczy! Czy nie widzicie, że zły duch wodzi was za nos. Czyście zapomnieli, że być Niemcem znaczy być wojownikiem? Staliście się tchórzami! Pozwoliliście sobie zabrać wszystko piekne i cenne, co posiadała

KSENIA ŻYTOMIRSKA

Baby*)

Wietrzyk leci wesolo
nad borem..
Rozgadały się baby
wieczorem:
rozgadały — plotkowały —
powiadały — obracały
jezorem.

Te koszule ich bielsze
od mąki,
a spódnice szumiące
jak bąki:
bufiaste — pasiaste —
kropiaste — kraciaste
jak łąki.

*) Z wydanego świeżo zbioru „Wiersze“, Warszawa, Dom książki polskiej.

Żebracy

Obsiedli kościoła stopnie,
przy wejściu trzymają wartę.
Na słońcu zdają się topnieć
ich suche dłonie otwarte.

Ich nie tknie marzeń zatrucie,
ni myśli wysiłek próżny:
powstali z ludzkich okrucieństw
i żyją z ludzkiej jałmużny.

Bez przerwy brzęczą jak osy
swe kłamstwa, z nędzy wysnute..
wrzaskliwe, ochrypłe głosy,
ciągnące wysoką nutę.

Łachmany, wąsy sumiaste
i dziąsła — bezzębne, puste..
od miasta ciągną do miasta,
na odpust idą z odpustu..

ojczyzna. Wierzycie w każde kłamstwo i nie widzicie, że was oszukują i zdradzają. Zbudźcie się! Wyrwijcie się z bezwładu, stańcie się napowrót Niemcami!"

„Tak to kazał i przemawiał Adolf Hitler. Szedł z miasta do miasta, z prowincji do prowincji, wstrząsając ludźmi do głębi i mówiąc im prawdę. Okazywał im, jak cudownem byłoby życie, gdyby wszyscy Niemcy się połączyli. A ludzie słuchali go radośnie i mówili: On ma słuszność".

Lecz zanim nowy świt zajaśniał, trzeba było stoczyć bój ze złym duchem (komunistami i socjalistami). Ludzie, uwiedzeni przez niego, próbowali przekrzyczeć Hitlera. Wrzeszczeli, gwizdali, ryczeli, aby zagłuszyć jego „wielkie, mocne słowa".

Lecz Hitler skupił wkoło siebie przyjaciół. Naprzód było ich dziesięciu, potem pięćdziesięciu, potem tysiąc i więcej. Wódz dał im swastykę, aby mogli poznawać się wzajemnie i kazał im przy spotkaniu wznosić rękę i wołać *„Heil"*, „aby było widać, że walczą za szczęście i zbawienie ojczyzny niemieckiej".

Pewnego dnia ozwał się Hitler do swych towarzyszy: „Pójdźcie, teraz wypędzimy tych, co płaszczą się przed wrogiem i nie chcą pomóc do uczynienia Niemiec napowrót wolnemi i silnemi" Lecz przyszedł „zły dzień" (zamachu monachijskiego). Zły duch namówił żołnierzy niemieckich, aby „strzelali do swych niemieckich braci". — Padło szesnastu towarzyszy Hitlera. On sam dostał się do więzienia.

Tam rozmyślał nad ocaleniem ojczyzny, a wyszedłszy na wolność, znów rozpoczął swą wędrówkę po kraju i swe płomienne mowy. Gromadziło się koło niego coraz więcej ludzi — i oto „wśród dźwięku bębnów i rogów, wśród szumu chorągwi bataljony szturmowe kroczą po ulicach".

Teraz następuje na zakończenie obrok duchowy dla dziateczek: „Młodzież hitlerowska maszeruje i odbywa ćwiczenia. Ten, kto chce zostać dobrym szturmowcem, musi jako chłopiec być śmiałym, wytrzymałym i nieugiętym. Młodzież hitlerowska odbywa razem wycieczki i uczy się znać i kochać swą ojczyznę. Podczas tych wypraw pomaga sobie wzajemnie jako dobrzy koledzy i tym sposobem przynosi chlubę brunatnym koszulom, które pozwalają jej nosić, jak dorosłym".

A cóż z dziewczętami? „Hitlerowskie dziewczęta również maszerują i ćwiczą się, aby nabrać siły. Jak hitlerowscy chłopcy, uczą się one potężnie brzmiących pieśni i marszów, które przypominają o każdym czasie Niemcom, że są złączeni. Na wycieczkach wspomagają się wzajemnie i uczą się wielu rzeczy, które przydadzą się im później, gdy będą gospodyniami. Później będą pragnęły utrzymywać swe domy czysto, dobrze gotować i szyć. Lecz przedewszystkiem uczą się poddania i posłuszeństwa. A to, wy wiecie, dziateczki, jest bardzo ważne".

Takie to bajki znajduje dziś niemieckie dziecko pod choinką. Nie widać w książce zbytnio wiele talentu literackiego, a zręczność, z jaką autorzy podają dzieciom swój materjał propagandowy, bynajmniej nie olśniewa. Jest to typowa zręczność... niemiecka. Z tem wszystkiem książka niewątpliwie spełni swe zadanie. Warto ją było streścić, gdyż wiele mówi o duchu, jaki ogarnął Niemcy i jaki starsi szczepią tam młodemu pokoleniu.

—o—

Najdzielniejsi sojusznicy człowieka

Białe ciałka krwi i ich znaczenie w organizmie

W kołach lekarskich szczególną uwagę ściągają na siebie w obecnym momencie choroby krwi. Wśród nich zaś omawia się przedewszystkiem tę, która otrzymała nazwę leukemji (białaczki). Trudno pokrótce rozstrząsnąć tę kwestję, a to tem więcej, że nie została ona jeszcze rozstrzygnięta w sposób definitywny. Zdaje się jednak, że byłoby wskazanem, po zaznaczeniu, że głównym symptomem leukemji jest znaczne powiększenie białych ciałek krwi, szersze nieco omówienie czem są owe ciałka, o których w ogólności szersza publiczność wie niewiele.

* * *

Istotnie, kiedy się myśli o krwi, przed wyobraźnią jawi się płyn czerwony i przypominają się wspomnienia z czasów szkolnych, pouczające, że ten kolor krew zawdzięcza małym ciałkom okrągłym o kształcie dyska (krążka), które właśnie zawierają tę kolorową materję. Ich nazwa „czerwonych ciałek" stąd pochodzi. W tem wspomnieniu zapomina się o wielu rzeczach, a w szczególności o elementach pierwszorzędnego znaczenia, nad któremi nauka pracuje od XVIII wieku i których jeszcze nie zbadała całkowicie do dnia dzisiejszego. Tyle w każdym razie wiemy o tem, że znajdujemy się wobec zagadnienia niezwykłej wagi. Chodzi o białe ciałka (leokocyty) odkryte przez Spallanzini'ego w r. 1678.

* * *

Ciałka czerwone posiadają historję stosunkowo prostą, przynajmniej od momentu, gdy zbadany został mechanizm krążenia. W krwi znajdują się one albo osobno, albo nagromadzone jak stosy talerzy. Średnica każdego krążka wynosi 7/1000 mm. Wiadomo też, że znajduje się ich około 5 miljonów na każdy milimetr sześć. krwi. Substancja kolorowa, która zawierają otrzymała nazwę hemoglobiny. Dzięki niej na powierzchni płuc chwytają one tlen z powietrza, a następnie rozprowadzają go do wszystkich punktów ciała najbardziej oddalonych i najmniejszych. Są to niejako lilipucie ładunki niezbędne, jednak czysto bierne, przeznaczone do rozwożenia cennego tlenu bez którego życie nie mogłoby istnieć, pracujące bez przestanku w dzień zarówno jak w nocy w ciągu kilku tygodni, poczem stare, zużyte skończone wychodzą z obiegu, lecz natychmiast są zastępywane przez inne.

* * *

Białe ciałka są innego rodzaju i grają odmienną rolę, w szczególności bardziej czynną. Pokazują się one pod mikroskopem w kształcie masy o rozmiarach, przynajmniej przez większą część czasu, dużo znaczniejszych, skoro średnica ich wynosi od 7 do 20/1000 mm. Jest ich też dużo mniej niż poprzednich, albowiem przeciętnie na mm. sześć. liczba ich wynosi 6 do 7.000 podczas gdy tamtych jest około 5 miljonów. Można tedy powiedzieć, że spotyka się jedno ciałko białe na 600 do 700 ciałek czerwonych, lecz pierwsze jest za to wyposażone w życie i działalność intensywna, których to cech brakuje drugiemu. Białe ciałko nie zadawala się tem, żeby było ponoszone przez prąd, który bez przerwy płynie przez arterje, naczynia włoskowate i przez żyły. Ono posiada swe własne życie nie stadowe. Pozatem żyje ono nie w pełnym prądzie, lecz na ścianach naczyń, po których się czołga gotowe zresztą pójść wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne. To ciałko protoplazmy podobne jest do tworów mikroskopijnych i pierwotnych, które nazywamy amebami. Ono potrafi skierować się tam gdzie mu się podoba, o ile nie jest to go co mu się podoba, o ile nie jest to nadużyciem języka przypisywać temu lilipuciemu elementowi właściwości woli i upodobań. W każdym razie posiadają te ciałka i to zgodnie z wyobrażeniami najbardziej naukowemi zdolności taktyczne, zmieniają miejsce, wypuszczając przedłużenia, rodzaj odnóż, a następnie z powrotem je wciągając. Gdy zostaną pociągnięte przez substancje obce w stosunku do całości, której część stanowią, pochłaniają je, posługując się owemi niby odnóżami i następnie starannie je przetrawiając. Dokonują tedy czynności organizmu posuniętego znacznie w swej ewolucji. Co więcej one nie tylko pozostają w naczyniach krwionośnych: jeżeli zachodzi potrzeba, one porzucają to naczynie w którem się znajdują, umiejąc zmniejszyć się do tego stopnia, że przechodzą przez ścianki naczyń włoskowatych pozornie nienaruszalne. Dzięki temu spotyka się je zewnątrz krwi, w limfie, w gruczołach i jeszcze gdzie indziej.

* * *

Zanim przejdziemy dalej, należy zwrócić uwagę, że we krwi znajduje się cała gama białych ciałek, a nie tylko jakiś jednolity typ. Ponieważ chodzi tu o rodzinę bardzo skomplikowaną, są trudności aby każdemu z jej różnych członków dać imiona. Do wyróżnień jednak częściowych doszło, przedewszystkiem opierając się na jądrach tych komórek, wedle tego czy posiadają one jedno jądro czy też kilka, rozróżnia się w pierwszym rzędzie ciałka jednokomórkowe i ciałka wielokomórkowe. Wśród pierwszych to zn. jednokomórkowych wprowadzony został dalszy podział, który ograniczył się zresztą do rózróżnienia na wielkie i małe. Dla wielokomórkowych sprawa jest bardziej skomplikowana. — Jako kryterjum podziału przyjęto ich zachowanie się wobec barwików, którym się je poddaje w laboratorjach. Są tedy ciałka wielokomórkowe neutralne, które absorbują łatwo barwiki chemiczne neutralne, dalej te które pozwalają na siebie oddziaływać barwikom zasadowym, od czego nazywane są ciałkami wielokomórkowymi zasadowymi. — Wreszcie takie, które są czułe na barwiki kwasowe i stąd są zwane ciałkami kwasowemi. Ponieważ zaś wśród barwików kwasowych wyróżnia się eozyna, nazywa się je najczęściej ciałkami eozynowemi albo eozynofilami.

* * *

Zkolei zastanowimy się do czego służą białe ciałka. Wiedząc o tem, że się spotyka je prawie wszędzie, mamy prawo uważać, że krew służy im tylko jako pojazd za pomocą którego mogą one udawać się tam, gdzie zachodzi potrzeba i ich powołaniem jest — jeśli tak można powiedzieć — kierować się do miejsc najbardziej różnorodnych, ponieważ wśród innych zadań one sprawują przedewszystkiem straż policyjną organizmu. Są one skrupulatnymi zamiataczami powołanymi do niszczenia wszelkich nieczystości, a w szczególności do usuwania obcych substancyj, które mogłyby zaszkodzić jednemu z naszych organów lub całości. Te funkcje zaufania spełniaja one już we krwi, ponieważ do niszczycieli zaliczaja one zużyte ciałka czerwone ginące po krótkiej egzystencji.

Jednak jest to tylko drobna część ich pracy, jeśli się porówna z tą ich działalnością, którą wykonują gdzieindziej. — Wszędzie gdzie spotkają one substancje mogące nam zaszkodzić, działają w ten sam sposób, pochłaniają je swymi niby odnóżami, a następnie wciągnięte do wnętrza przetrawiają. Miecznikow, były wicedyrektor Instytutu Pasteura, wyjaśnił ten rodzaj wieczystej obrony naszego organizmu przeciwko nieprzyjaciołom jego zdrowia. On nazwał tę obronę fagocytozą. Czyż trzeba objaśnić, że obrona ta podejmowana jest przedewszystkiem przeciwko nieprzyjaciołom mikroskopijnym, których znamy pod nazwą mikroby lub bakterje. Jednak w ciągu tej walki przeciw mikrobom, które są znakomicie uzbrojone w toksyny odkryte przez prof. Roux, białe ciałka są narażone na wielkie niebezpieczeństwa: bardzo często przypłacają one swą odwagę śmiercią. Jeśli np. zaznaczy się zapalenie na jakiemkolwiek miejscu naszego ciała, białe ciałka zmobilizowane przez jakaś władzę tajemniczą nadbiegają tam tłumnie. Wywiązuje się wielka batalja, w której są ofiary po obu stronach. Przetrawiać substancje toksyczne jest bardzo niebezpiecznie. To też trupy białych ciałek znajdujemy masowo w ropie, której pojawienie się towarzyszy tak często ciężkim zakażeniom.

Zatem w tych tragicznych spotkaniach białe ciałka giną w wielkiej ilości, lecz pozostałe przy życiu nabywają prawdopodobnie nowych właściwości przetrawiając swych zwyciężonych przeciwników. W ten to sposób biorą one aktywny udział w wypracowaniu antitoksyn, inaczej zwanych odtrutkami, które natura przeciwstawia najeźdźcom. Dla każdego rodzaju trucizny istnieje specjalna odtrutka i to prawdopodobnie w ciągu walk tego rodzaju białe ciałko zdołało zasymilować sobie substancje, kótre z ofensywnych stały się obronnemi. W ten to sposób zdobywa się odporność przeciwko wielu chorobom zakaźnym i dlatego ten, kto chorował np. na tyfus może przez długi czas nie obawiać się tej choroby.

* * * *

Z tego, co poprzednio powiedziane, wynika, że białe ciałka to bardzo poważne osobistości. To też warto śledzić wszystkie ich perypetje, zmiany formy i liczby. Jednak takie badanie jest różne, o ile chodzi o różne miejsca, gdzie ich powołała służba czystości. Pozostaje tedy krew, gdzie łatwiej poddać ich badaniu. Pierwsze zjawisko, które tu uderza, to fakt, że ciałek białych znajdujemy we krwi tem więcej, im szybszą i aktywniejszą jest mobilizacja przeznaczona do odparcia niebezpieczeństwa.

Jeżeli tedy u zdrowego człowieka istnieje na jedno ciałko białe około 700 ciałek czerwonych, to ten stosunek w wypadkach chorobowych ulega poważnym zmianom. Spadek cyfry leokocytów (białych ciałek) jest rzadki w ciężkich chorobach, jednak można to stwierdzić w ciągu gorączki tyfoidalnej, a nadto jest on dość częsty przy malarji i febrze, łatwo sobie przedstawić w jakim stopniu to zjawisko ułatwia diagnozę w wypadkach chorób gorączkowych.

Powiększenie liczby leukocytów jest zasadniczo regułą przy chorobach ciężkich. Mianowicie stwierdza się to zjawisko przy ropieniach i fakt ten odpowiada potrzebie mobilizacji, o której mówiliśmy powyżej. Organizm posyła jak największą liczbę walczących na zagrożony punkt. Dzięki temu można odkryć ropienie nawet bardzo dyskretne, albo ukryte, nieujawniające pozatem żadnego znaku. Kiedy zaś liczba leukocytów przekracza cyfrę najbardziej podniesioną, kiedy liczy się ich na setki tysięcy, wówczas znajdujemy się w obliczu leukemji, która stanowi dzisiaj przedmiot zainteresowania i badań.

Oprócz liczby leukocytów interesującą jest kwestja wzajemnego stosunku poszczególnych ich typów. U człowieka o dobrem zdrowiu na 100 białych ciałek jest ich 33 jednokomórkowych, 67 wielokomórkowych, z których to ostatnich jedna eozynowa. Jeśli ten stosunek ulega zmianie, mamy do czynienia z wypadkami chorobowymi. Każdy pojmie, jak odnośna statystyka ułatwia diagnozę.

W rezultacie już ta krótka i sumaryczna wycieczka do dziedziny drobnych tworów mało znanych jest pokrzepiająca w tym względzie, ponieważ wskazuje ona, że obrona naszego organizmu jest zapewniona we właściwym czasie sposobem bardzo skutecznym, i że lekarz posiada środki, aby rozpoznać w którym punkcie ona słabnie, aby w konsekwencji mógł ją wzmocnić, co od Hipokrata było jedną z podstawowych zasad sztuki leczenia.

W.

Radjo - rajem dzieci

Działem dziecięcym interesują się nietylko młodociani abonenci „Polskiego Radja". Na audycje te baczną uwagę zwracają rodzice i wychowawcy znajdują w nich pomoc w dostarczaniu dziatwie rozrywki i wiadomości. Istnienie działu dziecięcego wśród programów „Polskiego Radja" datuje się od roku 1926. Początkowo audycje te nadawane są sporadycznie, lecz już w następnym, 1927 roku zostają ujęte w stałe ramy programowe. Odtąd następuje ciągłe ulepszanie ich formy, różniczkowanie treści i przystosowywanie do potrzeb i wymagań współczesnej dziatwy, tak bardzo rożniącej się pod względem swych zainteresowań i zamiłowań od dzieci z czasów przedwojennych. Audycje 30—60 minutowe, jako zbyt długie — zostają skrócone do minut 12—15. Najdłuższe trwają minut 30. Uległy również zmianie poruszane tematy: gdy dawniej przeważał element baśniowy, obecnie lwią część programów wypełniają pogadanki i feljetony z zakresu techniki, wynalazków, sportu, podróży, przyrody itp. również pogadanki oraz djalogi na temat życia szkolnego i jego organizacji. Oczywiście, ewolucja ta zakończona nie jest — przewidywane są dalsze zmiany i reformy, zmierzające do najwłaściwszego obsłużenia małoletnich słuchaczów.

Dział dziecięcy od roku 1932 stanowi część integralną Wydziału Literackiego „Polskiego Radja", pozostając pod kierunkiem p. Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej. Audycje utrzymane są w charakterze rozrywkowym i przeznaczone są dla dzieci od lat 7 do 14. Zawierają one: feljetony i pogawędki, djalogi, zagadki, szarady, konkursy, skrzynkę pocztową, bajki, powiastki dla najmłodszych — dłuższe i krótsze słuchowiska, wreszcie poranki muzyczne dla młodzieży, transmitowane we czwartki z Filharmonji Warszawskiej.

Od paru lat czynione są również próby „radjofonji szkolnej", mającej na celu uzupełnienie nauki, otrzymywanej w szkołach. Radjofonja szkolna znakomicie rozwija się w krajach zagranicznych, zwłaszcza w Ameryce, Anglji, Niemczech itd. oddając wielkie usługi szkolnictwu. Rozwój tej gałęzi programów w Polsce utrudniony jest wskutek braku należytej ilości radjoodbiorników w szkołach zarówno powszechnych, jak średnich. Najliczniejsze próby radjofonji szkolnej czynione są przez rozgłośnię lwowską, która w ciągu roku szkolnego nadawała co sobotę t. zw. „audycje szkolne".

Ogółem od dnia 1. 9. 1926 r. do 1. 9. 1933 r. Dział Dziecięcy nadał pokaźną liczbę audycyj dla dzieci i młodzieży: 1649. Z tych 495 zbiorowych (słuchowiska, audycje okolicznościowe, uroczyste obchody itp. i 1154 solowych (pogadanki, odczyty, feljetony i djalogi). W ciągu wspomnianego okresu nadano także około 500 audycyj muzycznych i poranków szkolnych. Audycje te stanowiły tzw. program centralny, czyli były transmitowane przez wszystkie rozgłośnie. Niezależnie od programu centralnego stacje prowincjonalne nadają poważną ilość audycyj dziecięcych we własnym zasięgu. Wyszczególnione powyżej cyfry dowodzą niezbicie, że „Polskie Radjo" nie zaniedbuje swych młodocianych abonentów.

Kierownictwo Działu okazuje również dużą staranność w doborze sił prelegenckich i autorskich. Piszą i przemawiają do dzieci: Marja Dąbrowska, Marja Dynowska, Janina Porazińska (red. tyg. „Płomyczek"), Ewa Szelburg-Zarembina, Kazimierz Konarski, Benedykt Hertz prof. Aleksander Janowski, prof Henryk Mościcki, Ferdynad Ossendowski, Wacław Rogowicz, prof. Jan Rostafiński, prof. Stanisław Sumiński, dr. Feliks Burdecki, Wanda Woytowicz-Grabińska i wiele innych wybitnych sił na polu pedagogiki i piśmiennictwa dla młodzieży.

Najulubieńszym rodzajem audycyj słuchowisko, które dla dziatwy prowincjonalnej, stanowiącej najwdzięczniejszy element radjowy, zastępują teatr dziecięcy. Słuchowiska te o treści historycznej, podróżniczej lub baśniowej, łączą prawie zawsze żywe słowo z muzyką i śpiewem; pobudzają one wyobraźnię młodzieńczego słuchacza i umuzykalniają go. Jak bardzo przypadł do gustu radjosłuchaczatek oraz ich wychowawców ten rodzaj audycyj świadczą liczne nadsyłane prośby o teksty i piosenki nadanych słuchowisk, aby je dziatwa sama mogła wykonać na szkolnych przedstawieniach. Podkreślić należy, że słuchowiska kwalifikowane są przez Komisję Literacką „Polskiego Radja" i wykonywane przez wybitne siły artystyczne, co gwarantuje ich należyty poziom artystyczny.

Odrębny rodzaj audycyj stanowią konkursy szaradowe oraz dziecięca skrzynka pocztowa. Mali słuchacze zamieniają tutaj rolę bierną na czynną, co ich z radjem zaprzyjaźnia i zachęca do korzystania z aparatu. Z zapałem rozwiązywane są wesołe, dowcipne zagadki i żarciki, podawane ze specjalnym humorem przez „wujaszka zagadkowego" — p. Henryka Ładosza. Oczywiście nielada atrakcją jest wywoływanie imion autorów trafnych rozwiązań, jakoteż przyznawanie nagród w postaci książek, farb, ołówków kolorowych itp.

Jeszcze donioślejsze znaczenie i wdzięczniejsze zadanie ma „radjoskrzyneczka", prowadzona przez kierowniczkę Działu p. Wandę Tatarkiewicz — Małkowską, zwaną popularnie przez „coreczki i synków" — „mamusią radjową".

Skrzyneczka ta stale zapełniona jest listami najrozmaitszej treści. Są tu i oceny poszczególnych audycyj i przeróżne dezyderaty i zwierzenia osobiste, a nawet wzajemne korespondencje małych słuchaczów. Dokoła owej małej radjoskrzynecki utworzyło się coś w rodzaju stowarzyszenia dziatwy, czyli tzw. „rodzinka radjowa", zdolna już dziś do pewnych czynów zbiorowych i wykazująca nieraz dużą solidarność, skłonność do niesienia sobie pomocy itd. Wpływa to na dzieci niezmiernie uspołeczniająco. Zasługą i dziełem tej „radjo-rodzinki" jest np. obdzielanie uboższych rówieśników upominkami gwiazdkowemi, wspieranie najuboższej dziatwy, kolonij letnich, rozsyłanie książek, pomocy naukowych, oraz zabawek szkołom na kresach itp.

Jedną z ciekawych audycyj Działu Dziecięcego jest ogłaszany w każdą niedzielę radjotygodnik pt. „Co się dzieje na świecie", redagowany w ostatnich czasach nader interesująco przez Brunona Winawera. Radjo-tygodnik przeznaczony jest dla starszej młodzieży i zawiera mnóstwo informacyj o wszystkich godnych uwagi faktach, zwłaszcza na polu walki genjusza ludzkiego z siłami przyrody.

Prócz audycyj, wykonywanych przez siły literackie i pedagogiczne nierzadko do mikrofonu dopuszczane bywają też zespoły uczniowskie przeważnie ze szkół powszechnych, wykonujące śpiewy chóralne, recytacje itp. Występy te mają ogromne powodzenie wśród dziatwy, z zainteresowaniem słuchającej produkcyj swych rówieśników.

W dziale audycyj dziecięcych oprócz centrali warszawskiej, która nadaje większość programów, współpracują rozgłośnie prowincjonalne. Najintenzywniej pracuje rozgłośnia lwowska z p. Adą Jampolską, na stanowisku kierowniczem Działu Dziecięcego oraz Wilno, gdzie wszystkim małym abonentom znana jest dobrze od szeregu lat sympatyczna Ciocia Hala (p. Halina Hohendlingerówna). Niemniej popularne są audycje dla dzieci, nadawane we własnym zasięgu przez rozgłośnie poznańską i katowicką.

Na najbliższy rok szkolny przewidywany jest następujący rozkład programów: audycje dla dzieci od lat 7 do 14 odbywać się będą w niedzielę, czwartki i święto w godzinach popołudniowych. Czas trwania — minut 30. Zawierać będą wymienione już rodzaje; a więc pogadanki, feljetony, odczyty, djalogi, rozrywki umysłowe, skrzynkę pocztową, słuchawiska, bajki i powiastki dla najmłodszych. Również w niedziele nadawany będzie radjotygodnik „Co się dzieje na świecie" w redakcji p. Bruno Winawera. W dalszym ciągu odbywać się będą czwartkowe poranki muzyczne, którym wysoki poziom artystyczny zjednał b. wielu zwolenników nietylko wśród dziatwy, lecz także wśród osób dorosłych oraz osobotnie „audycje szkolne" ze Lwowa. Przewidywane są również audycje specjalne, związane z uroczystościami i obchodami narodowemi, a także z nowopowstałemi świętami, jak „Dzień Matki Dziecka — Dzień Dobrej Woli — Dzień Spółdzielczości" itp. Słowem w zakresie audycyj dziecięcych „Polskie Radjo" usiłuje w miarę możności dać wszystko, co może małoletniego odbiorcę interesować, bawić lub wzruszać — wszystko, co winno wpłynąć na wzrost jego poczucia obywatelskiego i rozwój umysłowy.

—o—

11.000 sposobności zostania radjosłuchaczem

Z dniem 5-go października r. b. wydane zostało rozporządzenie, zawierające znaczne ułatwienia dla nowych abonentów radjowych.

Już sama procedura składania deklaracyj została znacznie uproszczona. Mówi o tem wyraźnie par. 4 rozporządzenia, w którym czytamy:

„Opłaty radjofoniczne pobierane będą przez urzędy pocztowe (agencje), zgóry, miesięcznie, kwartalnie lub rocznie zależnie od życzenia płatników."

„O ile zezwolenie uzyskano do dnia 10-go włącznie danego miesiąca, opłata radjofoniczna obowiązuje od dnia 1-go tego miesiąca, o ile zaś zezwolenie uzyskano po dniu 10-tym danego miesiąca, opłata radjofoniczna obowiązuje od 1-go następnego miesiąca."

Nowe rozporządzenie upraszcza również znacznie wydawanie t. zw. upoważnień na prawo nabywania, zakładania i używania urządzeń odbiorczych radjofonicznych. Uzupełnienie zawarte w par. 2 w dziale instrukcji w sprawie urządzeń radjofonicznych przy użyciu detefonu wprowadzają szereg ułatwień, których nie zawierało poprzednie zarządzenie Min. Poczt i Telegrafów z dnia 27-go września 1929 r. W instrukcji powiedziane jest, że:

„Osoba pragnąca otrzymać upoważnienie wymienione w ustępie poprzednim wypełnia i składa w urzędzie, lub agencji pocztowo-telegraficznej zgłoszenia na druki i zobowiązania. „Oby dwa druki wydaje się bezpłatnie".

„Przy złożeniu zgłoszenia i podpisaniu zobowiązania interesant niszcza tytułem opłaty wstępnej zł 3 Opłaty kancelaryjnej w tym wypadku nie pobiera się.

Rozporządzenia te odnoszą się do wypadku, w którym abonent nabywa jednocześnie komplet „detefonowy", o którego dostarczenie urz. poczt. zwraca się do Państw. Zakł. Tele- i Radjotechnicznych. Następnie ten sam urząd zawiadamia abonenta o nadejściu kompletu detefonowego, względnie (np.n a, prowincji) komplet taki przesyła deklarantowi, który wpłaca zł 4.50 tytułem opłaty abonamentowej za pierwszy miesiąc, pozostałe zł 49.50 spłacając w następnych jedenastu ratach miesięcznych. Razem więc, łącznie z pocztkowem wpisowem zł 3, nowy abonent nabywający jednocześnie komplet detefonowy płaci w ciągu roku zł 57, w której to sumie mieści się zł 36 za roczny abonament i zł 21 za komplet odbiorczy. W ten sposób doskonały polski odbiornik detektorowy został dla nowego abonenta obniżony ze zł 39 na 21 zł czyli o zł 18. To wielkie udogodnienie w kierunku zachęcenia szerokich sfer do korzystania z dobrodziejstw radjofonji, jak również w kierunku popierania przemysłu radjotechnicznego, zasługuje na specjalną uwagę.

Skoro w powyższem zarządzeniu jest mowa o urzędach i agencjach pocztowo - telegraficznych, obowiązanych do pośredniczenia w przyjmowaniu opłat abonamentowych, warto przypomnieć, że w dniu 1-szym listopada r. b. czynnych było w całej Polsce 3.708 urzędów i agencyj pocztowo-telegraficznych. Ponieważ składanie deklaracyj wszelkiego rodzaju łącznie z zamówieniami, zrzeczeniami się, wpłacaniem rat za abonament lub radjosprzęt może odbywać się za pośrednictwem listonosza, wypada, że rozporządzenie daje zgóry 11.000 sposobności zostania radjoabonentem z pominięciem dawnej dość skomplikowanej procedury zgłaszania się bezpośredniego.

Bezwątpienia rozporządzenie to wpłynie na dalszy wzrost liczby radjoabonentów polskich, która z 320 tysięcy w marcu 1932 r. spadła w październiku roku bieżącego do 261.724, aby w dniu 1-szym grudnia podnieść się do 293,012.

Już dnia 15-go grudnia suma zarejestrowanych abonentów przekroczyła liczbę 300,000.

Kiedy dodziemy do pół miljona?

Nowinki radjowe

Pierwszy tele-kinematograf. Gorliwy pionier telewizji, profesor Baird, umieścił na szczycie jedynej z wieżyc Cristal Palace'u w Londynie projektor kinematograficzny dla obrazów przesyłanych drogą radjową. Fale eteru, użyte przez prof. Bairda, są falami krótkiemi, odznaczającemi się — jak to stwierdził Marconi — wielką łatwością użycia. Fale te mają dotychczas niewielkie zastosowanie, co pozwala je użyć do modulacji obrazów na szerokim odcinku taśmy. Słabą ich stroną jest wszakże ta okoliczność, że materjalne przeszkody znacznie je osłabiają, wskutek czego transmisja filmów może się odbywać jedynie w horyzoncie optycznym. Jest to niezaprzeczenie defekt dość poważny, gdyż tele-kinematografja interesuje nas głównie tem, że odtwarza dla naszego wzroku rzeczy, które się dzieją dziś daleko na kuli ziemskiej. Musimy się jednak godzić z usterkami kinematografu przyszłości ze względu na jego wiek niemowlęcy.

—o—